

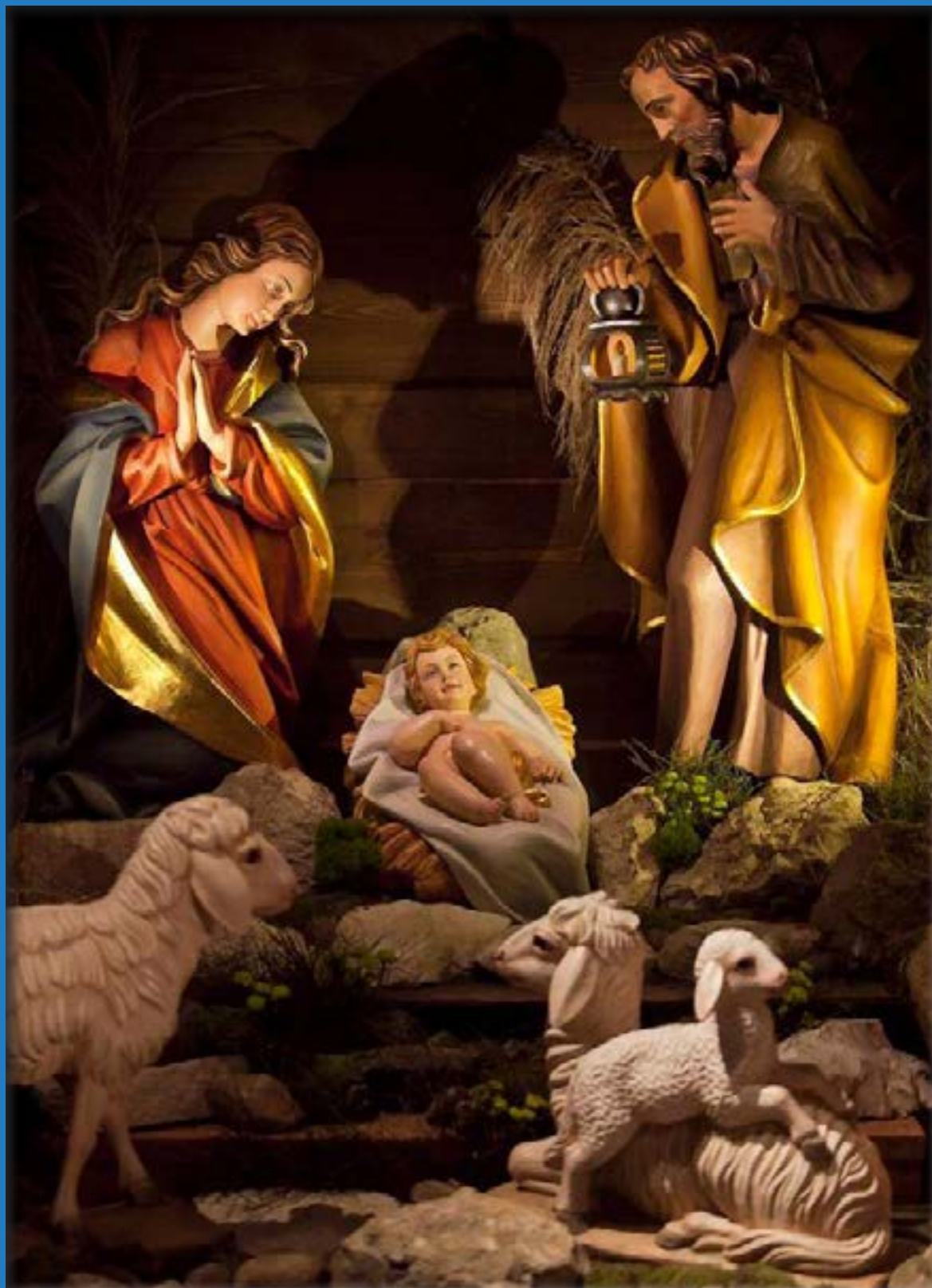


MAKSYMILIAN

- MAŁE RZECZY Z WIELKĄ CZYŃ MIŁOŚCIĄ

Nr 12 (11) Grudzień 2015

Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach





SPIS TREŚCI

3 Słowo wstępne redakcji

WYWIAD

5 Język wiary Wywiad z o. Janem Pawłem Konobrodzkim

TEMAT MIESIĄCA: BOŻE NARODZENIE - RODZINA

6 Rozmyślaj tajemnicę Wcielenia Anna Bakalarska

8 Boże Narodzenie w Rodzinie Miriam Betlejem Lilla Danilecka

9 Powołani do życia w małżeństwie Anna Bardska

10 Ujawnij się, tato! Emilia Szydłowska

11 Matka Boża Brzemienista: Świadectwo Jadwiga Miecz

SPRAWY PARAFIALNE

12 Prace remontowe w naszej parafii Krzysztof Wiącek

13 Błogosławiony Piotr Jerzy Frassati Adrian Pyra

14 Dlaczego skauting? Jakub Siekierzyński

15 Poświęcenie sztandaru - fotorelacja Hubert Zawrzykraj

16 Tam, gdzie niebo styka się z ziemią, cz. III Mariusz Koperski

17 Biblioteka Pani Wandy Bromińskiej Krystyna Ławecka Grudniowe impresje - Iwona Świerkula

18 Lata dziecięce św. Maksymiliana Krystyna Ławecka

19 Kronika kościoła i parafii pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego w Błotach (cz. X)

ŻYWA WIARA

20 Skuteczność modlitwy Olaf Tupik

KULTURA

21 Recenzja książki Urszula Malewicz Lirycznie o Bożym Narodzeniu Monika Seredyn

22 Kalendarium liturgiczne Hubert Zawrzykraj

23 Konferencja o. Maksymiliana Kolbego

DROGI CZYTELNIKU,

Zachęcamy Cię do przeczytania grudniowego numeru naszego miesięcznika. Tematem miesiąca jest Boże Narodzenie i rodzina. Tajemnica Wcielenia, choć wydarzyła się tylko raz, jakże zaważyła na losach świata. Tajemnica ta wymaga od nas rozumienia języka wiary, jakim próbuje się z nami porozumieć nasz Stwórca. Czy łatwo mówić takim językiem, czy łatwo go odczytać – o tym dowiedzie się w wywiadzie z rekolekcjonistą, benedyktynem o. Janem Pawłem Konobrodzkim.

Język wiary to przede wszystkim język miłości. W artykule pani Lilli Danileckiej przeczytamy jak rodzina konsekrowana celebrowała święta Bożego Narodzenia. Wcielenie to czas kontemplacji dla Maryi, rozważanie w sercu obecności Boga – Człowieka pośród nas. Jezus mówił do św. Faustyny „Rozmyślaj tajemnicę Wcielenia”. Szczegóły w artykule p. Anny Bakalarskiej.

Wielu z nas doświadczyło działania Pana Boga w swoim życiu, bezpośredniej interwencji, gdy Bóg przemawiał mocnym głosem. Dlatego świadectwa wiary są dla nas bardzo cenną lekturą, tym bardziej, że napisały je osoby z naszej parafii. O Bożej interwencji w swoim życiu lub w życiu swoich bliskich opowiadają p. Jadwiga Miecz i p. Anna Bardska.

Boże Narodzenie to także „wielkie pięć minut” św. Józefa. Dlatego piórem p. Emilii Szydłowskiej „wołamy” „Ujawnij się tato!” – jesteś bardzo ważny.

Jak zawsze zachęcamy do przeczytania z uwagą działu Sprawy parafialne: tu dowiemy się, jak rozwija się drużyna Zawiszaków w naszej parafii, w artykule Jakuba Siekierzyńskiego, Krzysztof Wiącek relacjonuje dalszy przebieg remontów, a Adrian Pyra przedstawia kandydata na patrona parafialnej grupy studenckiej.

Szefowa Rycerstwa Niepokalanej p. Krystyna Ławecka przybliży nam dzieciństwo św. Maksymiliana i wspomina Matkę biblioteki parafialnej p. Wandę Bromińską. Nadal też poznajemy Ziemię Świętą. Tym razem Mariusz Koperski opowiada o Betlejem.

Na czas świąt polecamy Wam ciekawą lekturę do przeczytania, którą recenzuje Urszula Malewicz. Nie byłoby świętowania bez poezji Iwony Świerkuli i lirycznego spojrzenia na Boże Narodzenie Moniki Seredyn. Rozpoczynamy też nowy dział Kalendarium liturgiczne.

Pomimo już wyczuwalnego przybliżania się Świąt, trwa jeszcze Adwent. Jeszcze przychodzimy na roraty, oczyszczamy nasze serca z tego, co Bogu i nam niepotrzebne. Wszystko to co dobre przygotowuje nas na spotkanie z Jezusem w wigilijny wieczór przy naszym rodzinnym stole. Niech na tym ostatnim etapie oczekiwania wzorem wewnętrznego uporządkowania życia, będzie nasze oddanie się Niepokalanej na wzór św. Józefa.

Św. Maksymilian pisał: „Prośmy św. Józefa, byśmy tak byli oddani, tak się poświęcali, tak pracowali dla Niepokalanej i tak dla Niej żyli – jak on”. Ten cichy święty swoim życiem pokazywał jak służyć Świętej Rodzinie i jak być blisko Jezusa, jak przyjmować jego Matkę.

Redakcja miesięcznika "Maksymilian"

„Maksymilian – małe rzeczy z wielką czyń miłością”
– Miesięcznik Parafii pw. św. Maksymiliana Marii Kolbego w Józefowie-Błotach

Adres Redakcji: 05-410 Józefów-Błota, ul. Księdza Malinowskiego 34
E-mail: maksymilianmaria@o2.pl

Ks. Proboszcz dr Przemysław Ludwiczak
Redaktor Naczelny: dr Olaf Tupik
Redaktor Merytoryczny: Andrzej Troszyński

Autorzy: Anna Bakalarska, Lilla Danilecka, Radosław Kaczor, Mariusz Koperski, Krystyna Ławecka, Ewa Marczak, Marek Piotrowski, Michał Piotrowski, Adrian Pyra, Siostra Anna, Monika Seredyn, Jakub Siekierzyński, Paweł Sulich, Emilia Szydłowska, Iwona Świerkula, Robert Świerkula, Andrzej Troszyński, Krzysztof Wiącek, o. Włodzimierz Zatorski, Hubert Zawrzykraj.

Projekt graficzny i skład: NANOTECHNIC Hubert Zawrzykraj





Drodzy Czytelnicy miesięcznika „Maksymilian”!

Mija rok od czasu powołania do istnienia naszego miesięcznika. Dziękujemy Bogu za ten dar. Z biegiem czasu, mamy nadzieję, stanie się on bardziej profesjonalny i z pomocą Niepokalanej pomoże nam bardziej się jednoczyć i tworzyć wspólnotę.

Przed nami Boże Narodzenie – święta, w których wyjątkowo przeżywamy bliskość Boga z człowiekiem. Tę bliskość dobrze rozumiał nasz patron św. Maksymilian.

Mówił, że Słowo Wcielone – Zbawiciel świata stanowi punkt docelowy Bożej miłości. W Nim spotyka się miłość stworzeń, które oddają się Bogu. Na tej drodze odkrywania Bożej Miłości może pomóc nam Maryja, bowiem była najpodatniejszym narzędziem na działanie Ducha Świętego i odegrała szczególną rolę przy Wcieleniu Słowa Bożego.

Tworząc nasze pismo, pragniemy podążać za tym wskazaniem naszego Patrona, chcemy, aby zawarte w nim treści pomogły Wam i nam odkrywać Bożą miłość w różnorodnych wymiarach życia. Podobnie jak św. Maksymilian do tej dziennikarskiej pracy zapraszamy Niepokalaną, aby uczyła nas dobrze posługiwać się słowem. Zapraszamy też nowych autorów, fotografików, poetów, by wspólnie tworzyć nasze pismo i uczyć się bliskości z Panem i ze sobą.

Przed nami rok 2016. Rok, w którym będziemy przypominać o naszych zobowiązaniach związanych z przyrzeczeniami chrzcielnymi Narodu Polskiego. Będzie to również czas odkrywania Bożego Miłosierdzia, także poprzez przygotowania do obchodów Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

Nie możemy także zapomnieć, że w tym roku przypada 75. rocznica śmierci naszego Patrona – męczennika miłości. To ważny czas uczenia się oddania i poświęcenia. Nie możemy odstawać od naszego Patrona.

Dziękujemy naszym Czytelnikom za wspólnie spędzony rok, za Waszą modlitwę za nas i chęć do czytania naszych artykułów, która to mobilizuje nas do pisania.

Z okazji zbliżających się świąt Bożego Narodzenia wszystkim wiernym i nowym Czytelnikom „Maksymiliana” życzymy doświadczenia pełni bliskości z Emmanuelem, Bogiem pośród nas.

Niech Nowonarodzony Zbawiciel błogostawi Wam i Waszym Rodzinom, i hojnie obdarza Taskami.

Nadzwyczajny Rok Miłosierdzia niech utwierdzi Was w wierze, że Jezus Chrystus jest Waszą jedyną nadzieją i pocieszeniem, jedyną bezpieczną Drogą, nieskazitelną Prawdą, która prowadzi do całkowitej wolności ducha.

Redakcja miesięcznika „Maksymilian”





JĘZYK WIARY

SIOSTRA ANNA

Rozmowa na Boże Narodzenie z o. Janem Pawłem Konobrodzkim, mnichem benedyktyńskim z Tyńca o trudnym języku wiary i jego tłumaczach w osobie Józefa i Maryi

Niedawno TV BBC wyemitowała film pt. **Boże Narodzenie**. Zapowiadało się ciekawie, jednakże reżyser opowiedział tę historię według własnych wyobrażeń. Wyrazem tej samowoli artystycznej były takie oto sceny: Józef rzuca stołkami po odkryciu brzemienności Miriam, wychodzi do Betlejem i bierze Miriam tylko na prośbę jej Matki, by ratować ją od ukamienowania, sen Józefa w czasie wędrówki, Jego niedowierzanie i brak odpowiedzi. Jednak najbardziej rażąca była postawa Józefa wobec Maryi w czasie wędrówki. Był na nią obrażony, nie chciał z nią rozmawiać. Czy twórca może przekształcać prawdy biblijne? Czy nie za bardzo próbowano ułatwić widzowi zmaganie się z największą tajemnicą wiary jaką jest Wcielenie Syna Bożego?

Nie dziwię się, że ktoś właśnie tak próbuje odtworzyć wydarzenia, które są nam tak bardzo bliskie, że interpretuje je według czasu epoki, w której żyje. Jeśli ten reżyser próbował tamte wydarzenia przetransportować na język współczesny, to mnie nie dziwi, że Józef wziął stołki. Tylko czy to prawda, że to była aż tak silna emocja, czy ludzie żyjący w tamtych czasach, byli aż tak nieopanowani, jak ci, żyjący współcześnie. Jeśli reżyser próbuje opisać tamtą rzeczywistość reakcjami współczesnymi, to sądzę, że jest to przesada. Oczywiście słabości są w nas, tylko pojawia się pytanie, w jakim stopniu Józef mógł się tak zachować. Tendencja współczesnego filmu jest taka, by opowiedzieć dawne historie tak, by zrozumiał je współczesny człowiek wychowany

na obrazach, w których ludzie współcześni tak reagują a nie inaczej. Dla tego reżysera spokój Józefa w takiej chwili mógł być nienaturalny. Myślenie typu: - Panie Boże, co to jest, co to znaczy – było mało wyraziste i niewystarczające. Ponieważ to wydarzenie było tak mocne, że stawiało pod znakiem zapytania całe życie Józefa, jego być lub nie być w małżeństwie. Obserwując współczesne tendencje, musimy jednak uważać, aby wobec Bożych tajemnic mieć odpowiednie wyczucie, aby ich nie upraszczać, nie trywializować ludzkim oglądem i nie tracić tego, co nadprzyrodzone.

Czy nie wydaje się Ojcu, że zabrakło języka wiary? A przecież Józef był człowiekiem wiary, choć niepozbowionym na pewno emocji. Czy nie zaczynamy coraz bardziej mówić i myśleć o Bożym Narodzeniu bez wiary?

Myślę, że ukazanie takiej ekspresji Józefa było całkiem nie na miejscu. Nie wierzę, że Józef był aż tak porywczym człowiekiem, że najpierw porzucał meblami, a potem popatrzył na twarz kobiety, na sytuację, w której był obecny, a potem pomyślał i w końcu ewentualnie się pomodlił. Jeśli dzieci wychowują się w wierze, czyli patrzą głębiej na to co się wydarza, to automatycznie na wszystko patrzą w całości. A przecież właśnie taki był Jó-

zef. Dla współczesnego człowieka trudnością jest pokazać to wydarzenie w całości. Jeśli brak mi wiary, jeśli nie mam pojęcia co to jest, to bardziej rozumiem psychologiczne zagrywki, emocje niż samo doświadczenie wiary. Tak też odbieram Boże Narodzenie – emocjami, przeżyciami, które niekoniecznie mają coś wspólnego z wiarą. Ten film to kolejny przejaw laicyzacji naszego myślenia o Bogu.

Czego od Józefa z Nazaretu może uczyć się współczesny, nerwowy, zapracowany często mężczyzna?

Józef uczy, by dać sobie czas – ten Józef wiary. Mówi, popatrz na to, co się dzieje spokojnie. Jest Bóg. Nie zapominaj o tym. To Bóg go trzymał. Ważne, aby mieć chwilę na ogarnięcie trudności i być cierpliwym w rozwoju sytuacji. Nie wyobrażam sobie, żeby Józef się nie modlił. Można porzucać krzesłem i można spokojnie zastanowić się. On uczy cierpliwości i umiejętności rozważania tego, co się właśnie dzieje. W towarzystwie Boga.

W tym całym Bożym konflikcie chwytą nas za serce Maryja, młoda dziewczyna, która zachowuje się niezwykle, nawet we wspomnianym filmie. Nie zagaduje po kobiecemu problemu, nie histeryzuje. Nie roznosi go po okolicach.

Maryja była wsobna, patrzyła od całej siebie, od środka, miała rękę na pulsie. Patrzyła na to przytomnie. Skoro przytomnie patrzyła, to przytomnie podejmo-



wała decyzje. Niestety, niewiele o tym pisze Pismo Święte.

Możemy się od Niej uczyć spokoju i trzeźwości oglądu sytuacji w chwili obecnej. Maryja rozważała, czekała. Kontemplowała, czyli dawała czas, by wyklarowało się to, o co Bogu chodziło. Próbowwała widzieć dobro tej sytuacji, co z tego wyniknie i jak się potoczy. Bo czy Bóg jest tak jasny w rozpoznawaniu: „Z głębokości wołam do Ciebie, Boże”. Ty Boże jesteś, dajesz nam znaki. Już od dziecka Maryja uczyła się klucza odczytywania Bożych znaków. Może dlatego miała niezachwianą ufność wobec Boga.

Jest naszą przewodniczką w wierze, która dojrzewa w ciemności.

Jej wycucie obecności Boga było wielkie. Mogła Go tak czuć od dziecka. Dlatego wiedziała, że Zwiastowanie jest od Boga. Początek wydaje się być zachęcający, pewny. Gabriel przychodzi i mówi, że wszystko będzie piękne, jasne, a gdy przychodzi Józef wszystko pęka i wali się. Późniejsze wydarzenia też nie były zbyt przyjemne. Ciągłe Ją coś zaskakiwało. Ale Maryja nie odeszła od Boga, rozważała słowa, sytuacje. Szła, bo wierzyła. Maryja rozważała, bo składała w całość to wydarzenie, bo nie była oświecona do końca. To wszystko przecież kosztuje. Na pewno stawiała sobie wtedy pytania. Czy dobrze się dzieje, a jeśli tak, to pokaż Boże, co mogę przyjąć, jak postąpić. Uwaga i czujność w chwili obecnej, to najważniejsze. Choć rozważając sytuację, nie zawsze ją do końca zrozumieć. Tak wyglądało Jej całe życie. Słodkość, sielanek jest sztuczna, a język wiary jest czasem szorstki i bolesny. Zatem prawdziwy. Tworzy się na bazie cierpienia.

Co się wydarzyło w Betlejem?

Jezus jest dostępny dla każdego człowieka. Doskonale nas rozumie. Dał się nam dotknąć, nasze oczy go widziały, nasze ręce dotykały, mówili Apostołowie. Ta bliskość jest rodzeniem się przyjaźni. Mogę Go wziąć do ręki, jest bezradny, zależny od mojej decyzji. Czy wejdę w tę bliskość, czy w moim codziennym byciu przyjmę Jego obecność. To jest mój wybór, ale zawsze Go mam. Życmy sobie, byśmy stali się spadkobiercami tych darów, jakie otrzymali Maryja i Józef. Darów szczególnej bliskości z Synem Bożym, który stał się Człowiekiem.

Dziękuję za rozmowę.

ROZMYŚLAJ TAJEMNICĘ WCIELEŃ

ANNA BAKALARSKA

(...) W duszy mojej zapanowała dziwna cisza i radość. Wtem ujrzałam Matkę Najświętszą z Dzieciątkiem Jezus i Dziedziną św., który stał za Matką Bożą. Matka Najświętsza rzekła do mnie: Oto masz najdroższy Skarb. – I podała mi Dziecię Jezus. Kiedy przyjąłem Dziecię Jezus na ręce, znikła mi Matka Boża i św. Józef, zostałam sama z Dzieciątkiem Jezus. Powiedziała mi: Ja wiem, żeś Ty Pan i Stwórca mój, chociaż jesteś taki maleńki. Jezus wyciągnął swoje rączki i z uśmiechem patrzył na mnie – duch mój był napełniony radością nieporównaną. (...) Po Komunii św. usłyszałam w duszy te słowa: Ja jestem w sercu twoim ten sam, któregoś miała na ręku. (608)

Opis tego tajemniczego spotkania odnajdujemy nie w pismach Małej Teresy od Dzieciątka Jezus (św. Teresy z Lisieux), lecz ... w „Dzienniczku” św. Faustyny – naszej wielkiej Mistyczki, która kojarzona jest przede wszystkim z obrazem Jezusa Miłosiernego, Koronką, Świętem Bożego Miłosierdzia. W jej zapisach bardzo często pojawiają się wizje, w których Pan Jezus przybiera postać Dzieciątka. Pisała: „[Pan Jezus] ukazuje mi się jako małe dziecko. Ten Bóg, nieogarniony, zniżając się do mnie w postaci małej dziewczynki. Jednak wzrok mojej duszy nie zatrzymuje się na tej powierzchni. – Chociaż przyjmujesz postać małej dziewczynki, ja w Tobie widzę nieśmiertelnego, nieograniczonego

go Pana nad Pany, którego wielbię dniem i nocą duchy czyste, dla którego płoną serca Serafinów ogniem najczystszej miłości”. (334)

Chociaż obcowiała z Panem Jezusem tak blisko, była Jego oblubienicą z pokorą rozmyślała o tajemnicy wielkiego uniżenia się Boga, Jego niepojętym wyniszczeniu się, dochodząc ostatecznie do przekonania, że: „my nigdy nie pojmimy tego wielkiego uniżenia się Boga”.

Faustyna najczęściej widziała Dzieciątka Jezus w czasie Mszy św. Dziękując się z nami swoimi przeżyciami tych szczęśliwych chwil zanotowała, że jest Ono: „niezmiernie piękne, na wiek to tak wygląda jakoby Mu roczek dochodził. (...) wdzięczne i radosne, wzrok pełen głębi i przenikliwości”. Mały Jezus stawał niekiedy przy jej kłęczniku, z radością wyciągał do niej swe rączki; innym razem widziała Go biegnącego z radością na środek ołtarza; zazwyczaj miał na sobie białą zapaseczkę, innym razem fiołkową. Opisuje też sytuację, kiedy Boże Dziecię siedziało w kielichu mszy św., z wyciągniętymi rączkami: „Po głębokim spojrzeniu powiedziało mi te słowa: Tak mieszkam w sercu twoim, jako mnie widzisz w tym kielichu”. (1346)

Takie chwile napełniały ją nieopisanym szczęściem, ale jednocześnie budziły w niej zdziwienie. Pytała więc swego Mistrza: „Jezu, czemu teraz obcujesz ze



mną, przybierając postać małej dzieciny? Przecież ja w Tobie i tak widzę Boga nieogarnionego, Stwórcę i Pana swego.” (335) „Jezu, Ty jesteś takim malutkim, a ja wiem, że Ty jesteś mój Stwórca i Pan. – A Jezus mi odpowiedział: Jestem, a dlatego obcuje z tobą, jako dziecie, aby cię nauczyć pokory i prostoty”. (184)

Pan Jezus wyraźnie wskazał, jakie są Jego oczekiwania wobec tej duszy wybranej: „Czwartek. Kiedy zaczęłam godzinę świętą, chciałam się zatapiać w konaniu Jezusa w Ogrójcu. Wtem słyszę w duszy głos: Rozmyślaj tajemnicę Wcielenia. I nagle zjawilo się przede mną Dziecię Jezus promieniujące pięknoscia. – Mówi mi, jak bardzo się podoba Bogu prostota duszy. Chociaż niepojęta jest wielkość moja, lecz obcuje tylko z maluczkimi – żądam od ciebie dziecięctwa ducha”. (332) „Dziś w czasie Mszy św. ujrzałam przy swym klęczniku Dziecię Jezus, jakoby rok mające, które mnie prosiło, abym Je wzięła na ręce, przytuliło się do mojego serca i powiedziało: Dobrze mi jest przy sercu twoim. Choć żeś taki mały, jednak ja wiem, żeś jest Bóg. – Dlaczego bierzesz postać takiego malutkiego, aby obcować ze mną? – Bo chcę cię nauczyć dziecięctwa duchowego. Chcę, abyś była bardzo mała, bo kiedy jesteś maleńka, noszę cię przy sercu swoim, tak jako ty mnie w tej chwili trzymasz przy sercu swoim. W tej chwili pozostałam sama, lecz nikt nie pojmie uczucia mojej duszy, byłam cała zanurzona tak w Bogu – jak gąbka rzucona w morze”. (1481)

W swych rozmyślaniach miała więc Faustyna czerpać wzór z Pana Jezusa. Skoro on – Bóg unżył Siebie przyjmując postać dziecka i wiążące się z tym niedogodności, upokorzenia, cierpienia, zależność od innych, zrezygnowania o decydowaniu za siebie, Jego uczennica, oblubienica powinna podążać taką samą drogą. Przedmiotem jej rozważań miała być postawa pokory, cichości, oddania się do dyspozycji Boga Ojca dla wypełnienia Jego planów względem ludzkości.

Tym bowiem, co oddziela człowieka od Stwórcy – od momentu popełnienia grzechu pierworodnego – jest pycha w myśleniu o sobie, brak ufności w doskonałą, wszechwiedzącą, wszechogarniającą miłość Bożą. Powrót do Boga dokonuje się przez stanięcie przed Nim w pokorze w prawdzie o sobie, rozpoznawanie Jego woli względem siebie i podjęcie wysiłku w celu jej wypełnienia.

Celem pedagogii Pana Jezusa wzglę-

dem Faustyny było uczynienie jej doskonałą, doprowadzenie jej na szczyty świętości. Za tym, że objawianie się Pana Jezusa w postaci Dzieciątka było zabiegiem, jakoby tylko sposobem na uformowanie jej w dziecięcej ufności do Boga, przemawiają między innymi opisane poniżej dwa wydarzenia: „(25 XII 1936) Pasterka. W czasie mszy św. obecność Boża przenikała mnie na wskroś. Chwilę przed Podniesieniem ujrzałam Matkę i małego Jezunia i starego Dziadunia. Matka Najświętsza rzekła do mnie te słowa: Córkmo moja, Faustyno, masz ten Skarb najdroższy – i podała mi maleńkiego Jezusa. Kiedy wzięłam Jezusa na ręce, dusza moja doznawała tak niepojętej radości, że nie jestem w stanie tego opisać. Ale dziwna rzecz: po chwili Jezus stał się straszny, okropny, duży, cierpiący – i znikło widzenie”. (846) „W jednej chwili ujrzałam ten obraz w jakiejś małej kapliczce i w jednej chwili ujrzałam, jak z tej małej kapliczki

„Jezu, Ty jesteś takim malutkim, a ja wiem, że Ty jesteś mój Stwórca i Pan. – A Jezus mi odpowiedział: Jestem, a dlatego obcuje z tobą, jako dziecie, aby cię nauczyć pokory i prostoty”.

stała się wielka i piękna świątynia, i w tej świątyni ujrzałam Matkę Bożą z Dzieciątkiem na ręku. W jednej chwili znikło Dzieciątko Jezus z ręki Matki Bożej, a ujrzałam żywy wizerunek Jezusa ukrzyżowanego. Powiedziała mi Matka Boża, abym postępowała tak jak ona: pomimo radości zawsze wpatrywała się w krzyż, i powiedziała, że łaski, których mi Bóg udziela, nie są tylko dla mnie, ale i dla innych dusz”. (561)

Postawa dziecięctwa duchowego miała przygotować Faustynę na ufne przyjęcie woli Bożej, nauki krzyża, by mogło nastąpić całkowite zjednoczenie jej z Mistrzem ukrzyżowanym, konającym, Ofiarą przebłągalną wobec Boga Ojca. Pan Jezus nie ukrywał przed nią tej prawdy, jak powiedział w jednej z wizji: Oblubienica musi być podobna do Oblubienicy swego. Wypowiedział te słowa, gdy przy-

szedł do niej „obnażony z szat, okryty ranami na całym ciele, oczy tonęły we krwi i łzach, twarz cała zeszpecona, pokryta plwocinami”. (268).

To tak, jakby Pan Jezus chciał nam również pokazać, że ważne są ciepłe uczucia miłości, radości, pokoju jakie wybudza w nas Boża Dziecina, ale trzeba widzieć we Wcieleniu przede wszystkim wielkie uniżenie się Boga oraz pamiętać, że celem jego było Odkupienie człowieka.

W praktyce droga dziecięctwa polegała na ufności, całkowitym zawierzeniu Bogu swej teraźniejszości, przyszłości, życia po śmierci, zależności od spowiedników, przełożonych, zaparcia się siebie. Tak, jak dziecko żyje w przekonaniu, że rodzice kochają je, pragną jego dobra, znają sposób, by uczynić je bezpiecznym, szczęśliwym – w przypadku Faustyny miało to być oddanie się w opiekę Bogu z nadzieją, że On we wszystkim zatroszczy się o nią.

Wszyscy jesteśmy powołani do świętości, ale niekoniecznie w takim stopniu jak św. Faustyna. Nie możemy zniechęcać się myślą, że nie podołamy, że nie chcemy się uświęcać, bo Bóg może zesałać nam cierpienie. Dla każdego Pan Bóg przygotował plan, ale najpierw oczekuje zaakceptowania jego pomysłu na nasze życie, szanuje naszą wolną wolę. Kiedy już zdecydujemy się podążać wytyczoną przez Pana drogą, udziela nam koniecznej pomocy, wsparcia. Świętość nie musi być heroiczna, męczeńska. Będzie nią codzienne wypełnianie z miłością i oddaniem obowiązków stanu – żony, matki, męża, ojca, dziecka, studenta, pracownika, kapłana, osoby zakonnej.

Chociaż Bóg na tyle sposobów okazuje nam Swoją miłość do nas, jest troskliwy, uprzedzający nas łaskami, gotów przebaczyć nasze grzechy tak trudno jest człowiekowi żyć postawą dziecięctwa duchowego. Tak trudno całkowicie zaufać Mu, oddać swoją wolę, zrezygnować z decydowania samemu o wszystkim. Skoro czujemy się tacy słabi – w tym czasie Świąt Bożego Narodzenia, kiedy ofiarowujemy sobie prezenty, możemy poprosić Dziecię Jezus o łaskę zawierzenia naszego życia Bogu. Z pewnością ufnej prośbie nie odmówi Boża Dziecina. Dla Boga nie ma bowiem nic niemożliwego, dajmy Mu jednak szansę obdarowania nas.

Jezu, ufam Tobie!

BOŻE NARODZENIE W RODZINIE MIRIAM BETLEJEM

LILLA DANILECKA

W języku hebrajskim Betlejem oznacza „Dom Chleba” a słowa dom i rodzina mają ten sam źródłosłów. Słowo stało się ciałem i przyszło na świat, jak każdy z nas, w rodzinie. Właśnie dlatego Boże Narodzenie jest nie tylko pamiątką narodzin Jezusa, lecz również świętem bardzo rodzinnym. W jednej z naszych kolęd w Rodzinie Miriam Betlejem śpiewamy: «Noël, c'est la saison du Père, Noël c'est la saison de l'Amour...» (Boże Narodzenie to czas Ojca, Boże Narodzenie to czas Miłości). Bóg Ojciec zechciał obdarować nas swoim Synem a Syn otrzymał misję objawienia nam Ojca i Jego wielkiej miłości do każdego z nas. To właśnie jest głównym motywem naszego świętowania Bożego Narodzenia.



W Rodzinie Miriam Betlejem staramy się na ten czas pięknie przyozdobić nasze domy, szczególnie eksponujemy szopki, organizujemy wystawy szopek i przedstawienia bożonarodzeniowe dla gości oraz wspólnie kolędujemy. Jedną z tradycji kanadyjskich jest odwiedzanie naszych przyjaciół i dobroczyńców w dzień Nowego Roku. Także w naszej parafii w Józefowie jesteśmy gotowi wprowadzić ten zwyczaj, by w rodzinach, które nas do siebie zaproszą, wspólnie krótko pomodlić się i pokolędować.

24 grudnia, przed Pasterką członkowie Rodziny Miriam Betlejem zbierają się na wspólną adorację Najświętszego Sakramentu w kaplicach domowych, by w sposób szczególnie ofiarować rodzącemu się Zbawicielowi cały świat i modlić się o to, by ludzkie serca otwierały się na Jezusa. Naszym zwyczajem jest też adoracja Najświętszego Sakramentu w noc sylwestrową od godziny 23.30 do 0.30. Przez ostat-

nie pół godziny Starego Roku zanurzamy w Bożym Miłosierdziu wszystkie minione sprawy, a przez pierwsze pół godziny Nowego Roku zanurzamy w nadziei wszystko to, co jest przed nami. Naszym świętem patronalnym w Rodzinie Miriam Betlejem jest Niedziela Świętej Rodziny, bo Jej członkowie są dla nas wzorami do naśladowania w codziennym życiu. Na wzór Maryi, Józefa i Jezusa pragniemy wsłuchiwać się w zamysł Boży względem każdego z nas i razem z nimi być ubogimi sługami Boga kroczącymi drogą wiary.

Łaska Betlejemu od początku towarzyszy naszej misji w Polsce w sposób szczególny. Nasz dom znajduje się na uboczu i jest bardzo skromny. Przybyliśmy z daleka – trochę jak Maryja i Józef do Betlejemu. Powoli uczymy się języka polskiego, nasze kontakty z Wami nie są jeszcze tak łatwe, jak byśmy chcieli, co sprawia, że nasza misja koncentruje się obecnie wokół modlitwy za Was i wasze rodziny. Podobnie jak Jezus, cierpliwie dorastamy do misji publicznej przez zwyczajne życie w Nazarecie, nie zapominając, że to właśnie na tym pokornym gruncie wyrosły najcenniejsze owoce Jego męki i zmartwychwstania.

Oficjalną datą rozpoczęcia naszej misji w Polsce był dzień 6 stycznia 2015 roku, Objawienie Pańskie. Wszystko, co działo się przed tą datą zaliczamy do tzw. okresu prefundacji. W kalendarzu liturgicznym wspominamy tego dnia pokłon Trzech Króli, chociaż nikt jeszcze wtedy nie mógł przewidzieć, kim okaże się to Dziecię. My również nie tylko przy tej okazji, ale każdego dnia wielbimy Zbawiciela, który chce czynić wielkie rzeczy w naszym życiu osobistym, w rodzinach i w całym świe-

cie, do którego przyszedł z tak wielką miłością. Zapraszamy Was serdecznie do odwiedzenia naszego domu, gdzie można adorować Najświętszy Sakrament. Gospodarzem przy ul. Kampingowej 18 nie-



zmiennie od 1957 roku jest Jezus i to On chce z naszego domu każdemu z Was błogosławić.

Wszystkim naszym Drogim Współparafianom z Rodzinami życzymy Świętego Roku 2016! Prosimy Emmanuela, Boga z nami, by odnowił w Was siły fizyczne i duchowe, umocnił jedność w waszych rodzinach i strzegł Was na wspólnej drodze do świętości w różnorodności naszych powołań w Kościele.

Z całego serca dziękujemy Wam za życzliwość, za każdy uśmiech i wsparcie, jakiego nam udzielacie. Zapewniamy Was o gorącej modlitwie w waszych intencjach.

W imieniu Rodziny Miriam Betlejem,
mała siostra Francine Rousseau



Był koniec sierpnia 1994 roku. Właśnie rozpoczynałam karierę w Amerykańskich Liniach Lotniczych. Mój grafik pracy na przyszły miesiąc wypełniony był lotami do Nowego Jorku. Na trzy godziny przed lotem wszyscy członkowie załogi uczestniczyli w krótkim spotkaniu, poznając się i ustalając najważniejsze obowiązki. Tego dnia szefem załogi był uśmiechnięty i trochę zwariowany młody mężczyzna.

Czas przelotu na trasie wynosił ok. 9 godzin. Przed nami był długi dzień pracy. W czasie lotu odpoczywaliśmy na zmianę po dwie osoby w specjalnie wyznaczonym dla nas miejscu. I taki był początek naszej znajomości. Pamiętam, że te 1,5 godziny odpoczynku spędziliśmy rozmawiając i czytając Ewangelię św. Jana, którą mój przyszły mąż wyjął z kieszeni. Potem była pierwsza randka w Nowym Jorku. Po odespaniu różnicy czasu udaliśmy się do kaplicy św. Agnieszki wygospodarowanej na tyłach wielkiej sali gimnastycznej w jednym z olbrzymich gmachów na Manhattanie. To było dość nietypowe miejsce, gdzie odprawiano poranną Mszę Świętą. Potem intensywny czas pracy połączony z poznawaniem się i 9 miesięcy później odbył się nasz ślub.

Oboje pochodzimy z pełnych, ale małych rodzin. Oboje też mieliśmy pragnienie posiadania większej rodziny. Wiedzieliśmy także z doświadczeń wyniesionych z domu, że dobre małżeństwo może istnieć tylko w oparciu o miłość Bożą. Powierziliśmy się zatem Bogu w sakramencie małżeństwa mając nadzieję, że będzie nas umacniał.

Nasze wspólne życie cechowała zawsze duża dynamika po części z racji wykonywanej pracy, po części z naszych temperamentów. Dane mi było poznać ludzi z wielu odmiennych kultur, zwiedzić ciekawe zakątki świata. Jednak wewnątrz wiedziałam, że to piękno stworzenia i zachwyt jakie ono budzi należy się Jego Stwórcy. Głęboko przeżyłam naszą wspólną podróż do Ziemi Świętej i modlitwę przy Grocie Narodzenia Pańskiego prosząc o potomstwo. Wkrótce po tym wydarzeniu począł się nasz pierwszy syn. Jego przyjście na świat diametralnie odmieniło nasze życie. Doświadczaliśmy stwórczej mocy miłości, miłości która wymaga poświęcenia. Trzeba było zrezygnować z wielu rzeczy, dostosować tryb życia do nowego członka rodziny. Każda matka dobrze wie, ile wysiłku wymaga dbanie o nienarodzone dziecko, potem poród, nieprzespane noce, ciągłe zmęczenie wynikające z czuwania, rezygnacja z planów za-

POWOŁANI DO ŻYCIA W MAŁŻEŃSTWIE

ANNA BARDSKA

wodowych. Jednak radość z posiadania dziecka była dużo większa. Kiedy synek nauczył się chodzić, doszliśmy do wniosku, że najlepszym prezentem dla niego będzie brat lub siostra. Udało się, po dwóch i pół roku został on starszym bratem. W tym czasie podjęliśmy bardzo ważną dla naszej rodziny decyzję o przeprowadzce międzykontynentalnej. Po trzech latach mieszkania w Stanach Zjednoczonych powróciliśmy do Polski – już z dwójką dzieci. Po kolejnych dwóch latach przybył jeszcze jeden członek rodziny. Było nas już pięcioro. Każde dziecko było dla nas prawdziwym błogosławieństwem. Mniej więcej na tym etapie zaczęłam odczuwać wewnętrzną potrzebę



większego powierzenia się Bogu. W naszym kręgu znajomych mieliśmy kilku protestantów, a część rodziny od strony mamy była prawosławna, więc naturalny był dla mnie pewien ekumenizm w myśleniu. Jednak ciągle brakowało mi odpowiedzi na wiele pytań zadawanych przez nich. Nie potrafiłam wyjaśnić, dlaczego w naszym Kościele słuchamy papieża, dlaczego oddajemy kultem Świętych i Matkę Bożą i czym naprawdę jest Msza Święta. Rozpoczęłam wędrówkę w głąb, która trwa do dzisiaj. Znalazłam logiczne wytłumaczenie na moje wątpliwości i zakochałam się w pięknie i prostocie naszego Kościoła. Zaczęłam regularnie czytać Pismo Święte, Katechizm, poznawać nauczanie Kościoła zawarte w różnych dokumentach posoborowych. W

2002 roku usłyszałam, dzięki apostołstwu Opus Dei, że każdy ochrzczony powołany jest do świętości przez wykonywanie zwyczajnych obowiązków chrześcijanina. Otworzyła się przede mną nowa, nadprzyrodzona perspektywa. Zrozumiałam, że całokształt działalności człowieka – życie rodzinne, społeczne, polityczne, praca i odpoczynek – musi zostać odnowiony w Chrystusie, złożony Bogu jako miła ofiara, złączona z ofiarą krzyża i ofiarą Mszy. Stało się dla mnie jasne, że nasze małżeństwo jest moją drogą do świętości, że moje apostołstwo zaczyna się tu w rodzinie i pośród moich znajomych. Naszym ołtarzem jest biurko, stanowisko pracy, pieluska, którą zmieniamy, garnek, w którym gotujemy, łóżko, które dzielimy ze współmałżonkiem. Wszystko to jest poświęcone ofiarą naszych rąk, które należą przecież do Chrystusa.

Oboje z mężem staramy się odpowiadać na to powołanie korzystając z kierownictwa duchowego. Każdego dnia rozpoczynamy na nowo walkę z własnymi słabościami. Nie brakuje nam trosk związanych z utrzymaniem dużej rodziny czy wychowaniem dzieci. Zmagamy się z egoizmem i pychą, która niszczy miłość w rodzinie. Remedium na te słabości odnajdujemy w modlitwie, w codziennej Mszy Świętej i regularnej spowiedzi. Odkryliśmy piękno modlitwy różańcowej, która jednoczy rodzinę.

W tym roku obchodziliśmy 20-lecie naszego małżeństwa. Mamy siódmkę dzieci – dwanaście przeprowadzek za sobą.

Może jesteśmy trochę nietypowi, ale przecież w domu Naszego Ojca jest mieszkań wiele. Każdy znajdzie tu swoje miejsce. Tak jak w rodzinie: jeden jest dobrze zorganizowany, bystry, drugi nieco powolny, ale za to świetny z matematyki, trzeci gra doskonale w piłkę nożną, czwarty lubi harcerstwo, piąty szybko biega, itd. Każdy ma jakiś talent, którym może służyć innym w rodzinie i poza nią, każdy może się starać, by w domu panowała dobra i miła atmosfera, nie tylko my – rodzice, ale również dzieci. Stąd każdy ma jakiś obowiązek, którego spełnienie polepsza nasze życie rodzinne.

Im bardziej zastanawiam się nad swoim powołaniem do małżeństwa, tym więcej podziwu i miłości mam dla kapłanów, którzy rezygnując ze świata, stają się dla nas drugimi Chrystusami. Dzięki ich posłudze możemy żyć w komunii z Bogiem – a przecież to właśnie jest źródłem naszej prawdziwej mocy i miłości. Kochajmy zatem naszych kapłanów i módlmy się za nich.

UJAWNIAJ SIĘ TATO!

EMILIA SZYDŁOWSKA

Zbliżający się czas Bożego Narodzenia, jak co roku kieruje naszą uwagę na rodzinę. Obserwując portale społecznościowe, strony pełne porad w stylu – jak żyć, zastanawiam się, gdzie się podzieli młodzi ojcowie. Wszędzie swoje trzy grosze wtrącają młode mamy. Brakuje zdecydowanego głosu „świeżego” taty, że ojcostwo jest ważne. Chociaż mała zachęta, do tego, żeby się nie bać zostać ojcem. Nie bać się, jeśli zaufasz Panu Bogu. Znalazłam. Przeprowadziłam wywiad. Wiem, że wywiady i reportaże tworzy się zawsze na podstawie rozmów z niesamowitymi osobami. Bohaterskie czyny, ciekawy zawód lub fascynująca historia. A hitem jest np. rozmowa ze zdobywcą Korony Ziemi. A Jacek – mój rozmówca, swój Mont Everest zdobywa codziennie. Jest zwyczajnym dwudziestosiedmiolatkiem, jakich dziesiątki mijamy codziennie na ulicy. Nie robi niby nic nadzwyczajnego, ale od prawie trzech lat zdobywa szczyty fascynujących wzniesień ojcostwa.

Emilia Szydłowska: Zaczniemy od początku...

Jacek: Gdy dowiedziałem się, że moja żona jest w ciąży oprócz ogromnej radości poczułem niepewność. Jednak była to nowa sytuacja i zastanawiałem się czy podołam. Dziewięć miesięcy minęło szybko i pojawiła się Hania. Trzy kilogramy zmieniają życie. Samo uczestniczenie przy porodzie było szczególnym przeżyciem. Gdy usłyszałem pierwszy płacz córeczki nie było już żadnych dylematów, tylko wdzięczność za to nowe życie.

Zaraz po wyjściu ze szpitala, trzeba było wracać na oddział...

Hania złapała wyjątkowo ciężką żółtaczkę.

Co w tej sytuacji czuje i co robi tata?

Czuje bezsilność. Hani ubywało z każdym dniem, po prostu gasła. A ja nic nie mogłem zrobić. Przecież to, czy będzie żyła zależy najpierw od Boga, a nie od rodziców. Dlatego cała rodzina chwyciła za różaniec i małeństwo wraca do zdrowia.



Pytam zatem, czy czujesz opiekę Bożą nad swoją rodziną?

Małe cuda codziennie, te większe raz w tygodniu. Chociażby jak ten, kiedy na dwa tygodnie przed porodem Hani, żona zaalarmowała, że to „już”. Mimo końcówki marca: mróz i przysłowiowe „jajo” na jezdni. Jadąc do szpitala „ścieram się” lusterkiem z nadjeżdżającym, z naprzeciwka autem. Oczywiście nerwówka, ale każdy daruje jadącemu do porodu. Zostawiam żonę w szpitalu, wracam po najważniejsze rzeczy. Na leśnym odcinku uderzam w dzika. W normalnych warunkach pewnie nie byłoby co zbierać ani ze mnie, ani ze zwierza. Zarysował mi tylko reflektor. Wpadam do domu po te rzeczy, a tam co? Modlą się na różańcu.

Mija półtora roku i rodzina powiększa się. Basia – druga córeczka. Czy młody tata nadal tak się boi, tak się cieszy?

Trochę już byłem odważniejszy, to jasne. A radości to się w ogóle nie da opisać. Było spokojniej. Bez żadnych przygód.

Dużo pracujesz, pomagasz żonie, jak się da. Pomimo jeszcze krótkiego stażu wiesz już, co oznacza – ojcostwo. Czy można je określić jakoś w jednym zdaniu?

W skrócie się nie da tego powiedzieć. Jeszcze za krótko jestem ojcem, żeby powiedzieć, co to jest ojcostwo, ale mogę powiedzieć – co mi daje. Uczę się odpowiedzialności. Podstawowym zadaniem ojca jest zapewnienie bytu, bezpieczeń-

stwa i stabilności finansowej. To ode mnie zależy, od mojego zaangażowania w pracę zależy byt mojej rodziny. To prawda, że praca odbiera mi to, co mama widzi codziennie. Pierwsze kroki, pierwsze wspięcie na krzesło, pierwsze słowa. To też mobilizuje mnie do modlitwy o to, żebyśmy mogli jak najwięcej czasu poświęcić dzieciom, żebyśmy widzieli jak się rozwijają i uczą.

Mówią, że małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot. Czy jest obawa przed tym, jak pójdą do szkoły i dalej, jak będą dorastać, jakie będą podejmować decyzje?

Pan Bóg dał nam dzieci, to bierzemy „cały pakiet”. To jak są chore, grzeczne i niegrzeczne. Jak są małe i jak będą dorastać. Myślę, że najważniejsze są te pierwsze lata i wcale to nie jest „mały kłopot”. Najważniejsze jest to, żeby wlać najlepsze wzorce w dzieciństwo, później może być za późno. Może to brutalne, ale rodzice mają tylko pokazać jak żyć, a później fru... z gniazda.

Kościół pomaga w ojcostwie?

Wszystko zależy od otwarcia się na Boga. Pomaga, trzeba tylko chcieć otrzymać tę pomoc. Jeżeli tata nie zaufa Panu Bogu, to nic na siłę.

Co możesz powiedzieć swoim rówieśnikom, którzy tak bardzo boją się tej odpowiedzialności, ojcostwa?

Po pierwsze, to jest się czego bać. Trzeba postawić sprawę jasno: małżeństwo i rodzicielstwo to bardzo poważna sprawa.

Bycie ojcem zobowiązuje. Ale jeśli ufasz Bogu, a przynajmniej starasz się, to czego możesz się bać. I jedna rada tylko: jak najmniej kłótni między małżonkami. Absolutnie wszystko przenosi się na dzieci. Jeśli w małżeństwie będzie zdrowa relacja między żoną a Panem Bogiem, mężem a Panem Bogiem i małżeństwem a Bogiem, to reszta spraw po prostu będzie się rozwiązywała.

Zbliża się Boże Narodzenie. Wokół podkreśla się moc rodziny, tak jakby tylko raz w roku była ważna. A czy można być świętym Józefem na co dzień?

Świętym Józefem trzeba być na co dzień! Najlepszy nauczyciel. Mógł powiedzieć: – „Sorry Panie Boże, to nie moje dziecko”. A zaopiekował się Maryją i Dzieciątkiem, najlepiej jak potrafił. To on uczył Syna Bożego, jak żyć. Moja babcia powtarzała, że matka uczy dzieci kochać, a ojciec uczy dzieci żyć. I właśnie takie jest zadanie ojca. Uczyć i kochać, nawet wtedy, jak wkurzają.

Czy ojcostwo można więc porównać do wspinaczki w Himalajach?

W ojcostwie trzeba sobie stawiać poprzeczkę wysoko, a na Mont Everest można wejść. Poprzez bycie mężem i ojcem trzeba dążyć do świętości, do doskonałości, a temu nie ma końca. A gdy sobie nie radzę? Od tego mam Pana Boga i Aniołów.

A konkretne działanie, gdy jest ciężko?

Modlitwa do Ducha Świętego. Zawsze otrzymuję odpowiedź. Czasem czekam tydzień, miesiąc, czasem godzinę. Oczywiście różaniec. Odpowiedzi na moje ojcowskie (i nie tylko ojcowskie) pytania daje mi też Tomasz à Kempis w małej książeczce „O naśladowaniu Chrystusa”.

Największy autorytet dla ojca taki pewnik. Jezus. Ogarnąć tyle dzieci. Tyle grzesznych dzieci. Umrzeć za nie, to trzeba być prawdziwym facetem.

Pozostaje mi tylko życzyć Jackowi i reszcie młodych tatusiów postawy św. Józefa na co dzień, odwagi i zaufania. Potrzeba naszym rodzinom takich tatusiów, dla których Mont Everest to za mało.

Hania urodziła się w Wielki Czwartek 28 marca 2013 r., a Basia 14 sierpnia 2014 r. w wigilię święta Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz urodzin dla nieba św. Maksymiliana Marii.

ŚWIADECTWO

JADWIGA MIECZ

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Mam na imię Jadwiga. Chciałbym powiedzieć, dlaczego w naszym kościele od niedawna w kaplicy znajduje się obraz Matki Bożej Brzemiennej. Mój syn brał ślub w tym kościele osiem lat temu, trzynastego dnia miesiąca, czyli w dzień Matki Bożej Fatimskiej. Młodzi narzeczeni powiedzieli tutaj sobie sakramentalne „tak” i powierzyli swoje życie Bogu. Niedługo potem urodziła się moja pierwsza wnuczka Ola, owoc miłości małżeńskiej.

Po dwóch latach rodzice Oli postanowili mieć drugie dziecko. Niestety, od tego czasu zaczęły się problemy i trudności z zacięciem w ciążę u mojej synowej. Rozpoczęły się modlitwy do Jezusa i Maryi. Trwały one dwa lata. W końcu nasze prośby zostały wysłuchane. Jednak nasza radość nie trwała długo. Nastąpiło poronienie. Potem następne. Moja synowa straciła dwoje dzieci. To drugie nienarodzone dziecko zostało zawierzone Maryi. Rozumiałam ból i smutek synowej, bo człowieka ogarnia wielka rozpacz po stracie dziecka. Dobrze to rozumiem, ponieważ kiedyś sama przeżyłam utratę dziecka. Mimo to rodzice i cała rodzina nie przestawali się modlić.

W tym czasie synowa i syn dowiedzieli się od lekarzy, że w ich przypadku każda ciąża będzie zagrożona i że trzeba będzie ustalić drogę leczenia i przyjmować leki. Zanim to nastąpiło, pojawiło się kolejne dziecko, synowa ponownie była w ciąży.

Jaka była nasza reakcja? Zaufanie. Przecież Jezus i Maryja to najlepsi lekarze. W tym czasie leżałam w szpitalu i zamówiłam Mszę św. za poczęte dziecko, podobnie uczyniła synowa, która ofiarowała je Bogu. Przebieg całej ciąży był bardzo trudny, a dziecko urodziło się przez cesarskie cięcie, które wykonano dosłownie w ostatniej chwili. Dziecko było owinięte pępowiną. Ale żyło. Matka Boża nas nie opuściła. Nasza radość była wielka. Niestety trwała krótko. Wnuczka po wypisaniu ze szpitala, po dwóch tygodniach zachorowała bardzo ciężko: zakażenie całego organizmu - sepsa. Została zakażona w szpitalu gronkowcem.



Bardzo modliliśmy się, zamawiałam Mszę św., prosiłam Matkę Bożą o uratowanie wnuczki. Codziennie w czasie jej choroby kierowaliśmy modlitwy do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, codziennie odmawialiśmy różaniec i wiele innych modlitw, podejmowaliśmy w jej intencji wyrzeczenia. I tym razem Matka Boża ją uratowała. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu dziękowałam Bogu za narodzenie Adriany. Mówiłam do Jezusa i Maryi: - Jak mam Wam dziękować. To słowo jest zbyt małe, niewystarczające. Wówczas na modlitwie zrodziło się w moim sercu pragnienie namalowania obrazu Matki Bożej Brzemiennej, aby małżeństwa, które starają się o dziecko, mogły do Niej przychodzić i prosić o dar macierzyństwa, aby matki, które straciły dziecko, mogły przychodzić do Matki Bożej, by prosić o jej miłość i wsparcie w tych bardzo trudnych chwilach. Chciałam też, aby do Matki Bożej, do tego obrazu przychodziły kobiety, które dokonały aborcji, by prosić o przebaczenie, które Matka Boża będzie wypraszać u swojego Syna. Aby w naszej parafii Maryja wypraszała wiele łask.

Dziś Ada ma prawie roczek i jest radosnym, uśmiechniętym dzieckiem. Obraz Matki Bożej Brzemiennej to wotum naszej wdzięczności Maryi za wysłuchanie naszych błagań i wyproszenie łaski narodzin Ady.

Dziękuję też Księdzu Proboszczowi, że przyjął ten Obraz i umieścił go w kaplicy.

Dziękuję Ci, Panie Jezu, dziękuję Ci, Maryjo.



Mała Adriana - dar Matki Bożej

SPRAWY PARAFIALNE



PRACE REMONTOWE W NASZEJ PARAFII

KRZYSZTOF WIĄCEK

Pogoda coraz mniej sprzyja robotom budowlanym. Dlatego też tym większe podziękowania należą się tym, którzy wkładają swój trud i wysiłek w prace wokół kościoła. Panowie Piotr Niewiadomski, Artur Nawrot, Paweł Jańczuk i Sebastian Dąbrowski, którym przewodził p. Janusz Jańczuk niestrudzenie każdego dnia wykonują zaplanowane prace.



Po udanym, miesiąc temu, ułożeniu kostki wokół kościoła nadszedł czas na stworzenie parkingu przed domem parafialnym. To pracochłonne zajęcie absorbowowało większość czasu osób zaangażowanych w prace remontowe. Jednak osiągnięte rezultaty przekonują, że warto było podjąć tyle wysiłku. Już w niedługim czasie pierwsze samochody będą mogły stanąć na nowym parkingu. Jednocześnie pan Michał Dominiak zajmował się wyrównywaniem ścian w jednym z pomieszczeń na dole kościoła. Po nałożeniu zaprawy cementowo-wapiennej, pan Michał, wyrów-

nywał powierzchnię nakładając gładź gipsową. Tylko część ścian została w ten sposób wykończona. Pozostała powierzchnia pozostała niezmieniona aby zachować swój nietypowy „ceglany” charakter. Równocześnie w tym samym pomieszczeniu p. Bohdan Kondej i p. Zbigniew Opolski podjęli się wykonania mebli aby przystosować je do pełnienia roli zaplecza kuchennego. Udało się stworzyć kilka szafek stojących oraz wiszących. Oprócz tego panowie składają regały na książki do parafialnej biblioteki. Wynik ich pracy już teraz jest imponujący.

Po przeprowadzeniu odpowiednich obliczeń rozpoczęto remont drugiej części domu parafialnego. Wyburzana jest jedna ze ścian, co umożliwi wykorzystanie pomieszczenia o większej powierzchni. Po uprzednim zabezpieczeniu dolnego stropu, umieszczono belkę wspierającą górny strop w miejsce usuniętej ściany. Jest to przedsięwzięcie,



które przygotowywane było już od kilku miesięcy, zatem cieszy fakt, że weszliśmy już w fazę wykonawczą.

W najbliższym czasie kontynuowane będą prace związane z remontem drugiej części domu parafialnego. Planowane



jest kolejny etap układania kostki. W przyszłym miesiącu układany będzie odcinek od ul. Sarniej do ul. Ks. W. Walczewskiego. Dziękuję wszystkim, którzy ofiarnie i bezinteresownie wspomagają prace remontowe. Jednocześnie zachęcam pozostałych parafian do aktywnej współpracy.

BŁOGOSŁAWIONY PIOTR JERZY FRASSATI

ADRIAN PYRA

Parafialna Grupa Studencka wybiera swojego patrona. Spośród kilku świętych i błogosławionych patronów studentów, na początku chcemy przedstawić postać bł. Piotra Jerzego Frassatego. Bł. Piotr Jerzy urodził się w 1901r. w Turynie we Włoszech. Jego ojciec, ateista, Alfredo Frassatti, był właścicielem i redaktorem liberalnej gazety „La Stampa”, później został senatorem i ambasadorem Włoch.

Co było szczególnego w postaci bł. Frassatego? To, że miał tak sławnego ojca? To, że miał dużo pieniędzy i wiele możliwości awansu społecznego? Nic z tych rzeczy!

Piotr Jerzy był normalnym chłopakiem, który tak jak współczesna młodzież lubił się bawić, uprawiać sporty i kochać się w dziewczynach (z pozostawionych listów dowiadujemy się, że kochał się w jednej z koleżanek). Jego pasją były wędrówki po górach i wspinanie się po skałach. Nawet na obrazie beatyfikacyjnym pokazany był na szczycie góry, w sportowym ubraniu i fajką w ustach. Tak z fajką. Uprawiał również jeździectwo, pływanie, kolarstwo i narciarstwo. Organizował ze znajomymi wspólne wypadki w góry, na jednej z takich wypraw zakochał się w swojej koleżance. Nigdy nie pokazał tego publicznie, a jak zamierzał podarować jej kwiaty, to zrywał ich więcej i dawał wszystkim dziewczynom uczestniczącym w wyprawach. Studiował inżynierię górniczą. Był zawsze pogodny i uśmiechnięty.

No dobrze, uczył się, bawił i wędrował po górach, ale dlaczego został beatyfikowany? Co było w nim aż tak szczególnego, że uznano go za wzór do naśladowania?

Piotr Jerzy Frassatti równocześnie ze swoimi codziennymi obowiązkami i przyjemnościami, prowadził głębokie życie duchowe. To właśnie dzięki temu miał tyle radości i sił do realizowania różnych zadań na co dzień. Pomagał ubogim, przekazywał im wszystkie swoje oszczędności. Żył bardzo skromnie. Wydawałoby się, że jako syn senatora, mógł żyć dostatnio, ale on tak nie chciał. Podróżował zawsze trzecią klasą, gdzie mógł, to chodził piechotą, zamiast korzystać z prywatnego szofera ojca. I modlił się. Modlił się

cały czas. Codziennie uczestniczył we Mszy Świętej i przyjmował Eucharystię. Całe swoje życie podporządkował modlitwie i przykazaniu: „Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego”.

Codziennie odmawiał różaniec. Potrafił odmawiać go na głos, jadąc w pociągu, w góry. Widywano go, jak zsiadał z konia, trzymając w jednym ręku różaniec.

Na zewnątrz był przeciętnym chłopakiem, ale w swoim wnętrzu był siłaczem, ponieważ całkowicie zdał się na Pana Boga, oddając mu się bezgranicznie całkowicie. Wieczorami wykradał się z domu, aby spotkać się z chorymi i bezdomnymi. Nigdy nie pozostawiał ich samych sobie, zawsze starał się im pomóc i być blisko nich.

Był także założycielem wielu grup katolickich np. Ciemnych typów, sam należał również do wielu takich grup. Ewangelizował na uczelni i wśród robotników. Wiedział, że na brak autorytetów trzeba odpowiedzieć radykalizmem własnego dążenia do doskonałości. Wiedział, że myślenie stadne polega na tym, że ludzie w partiach, w ugrupowaniach i innych tego typu komitetach widzą zaplecze dla własnego rozwoju. Tymczasem on kroczył własną ścieżką. Nie popularną, nic nie przynoszącą po ludzku.

Żył pełną piersią, nie zatrzymywał się i wierzył, głęboko wierzył, że to co robi, jest zgodne z wolą Bożą. W jednym z listów, który napisał do przyjaciela czytałyśmy: „Wiara dana mi przez chrzest przemawia do mnie pewnym głosem: sam jeden nie dokonasz niczego, ale jeśli Bóg będzie ośrodkiem każdego twojego działania, wtedy dojdiesz do celu”.

Umarł młodo, mając dwadzieścia cztery lata. Wykończyła go choroba Heine Medina, którą najprawdopodobniej zaraził się od jednego ze swoich podopiecznych. Rodzina planowała skromny pogrzeb, ale dzień, w którym go chowano, przerodził się w ogromną manifestację. Wtedy dopiero zrozumiano, że nie tylko był szalonym, wesołym, pełnym życia młodzieńcem, że nade wszystko pomagał potrzebującym. Już w dniu pogrzebu uważano go za świętego. Od razu po śmierci rozpoczął się jego kult, który trwa

do dnia dzisiejszego.

20 maja 1990 r. św. Jan Paweł II beatyfikował Piotra Jerzego Frassatego, mówiąc: „Piotr Jerzy daje nam przykład, że szczęśliwe jest życie w Duchu Chrystusa, w Duchu Błogosławieństw, i że tylko ten, kto staje się człowiekiem Błogosławieństw, umie darzyć braci miłością i pokojem (...). Zaświadcza, że świętość jest dostępna dla wszystkich i że tylko rewolucja Miłości może rozpaść w sercach ludzkich nadzieję na lepszą przyszłość”.

Modlmy się teraz za wstawiennictwem bł. Piotra Frassatego o rozwój naszej studenckiej grupy parafialnej. O to, abyśmy potrafili tak jak on zmieniać świat na lepsze, a w jego centrum zawsze widzieć Boga.

Modlitwa:

Boże, nasz Ojcie, Ty obdarzyłeś młodego Piotra Jerzego radością spotkania z Chrystusem i życiem zgodnym z wyznawaną przez niego wiarą w służbie ubogim i chorym; za jego wstawiennictwem udziel także nam łaski wspinania się jak on szlakiem ewangelicznych błogosławieństw i naśladowania go w zapale szerzenia w społeczeństwie ducha Ewangelii. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.



DLACZEGO SKAUTING?

JAKUB SIEKIERZYŃSKI

W naszej parafii z inicjatywy Księdza Proboszcza powstało środowisko Skautów Europy. Od kilku miesięcy działa drużyna, od kilku tygodni – także gromada, a w listopadzie miało miejsce oficjalne uznanie 3 Szczepu Józefowskiego św. Maksymiliana Marii Kolbego. Chłopcy (bo na razie działamy w nurcie męskim) chodzą na zbiórki, jeżdżą na wyjazdy, uczą się gotowania, topografii, a przede wszystkim – dobrze się bawią grając w gry na świeżym powietrzu. Warto sobie jednak zadać pytanie po co jest ten cały skauting? Czy rzeczywiście jest on taki ważny w dzisiejszych czasach?



Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie musimy sięgnąć do początków skautingu. Wyłożył ją nam Robert Baden-Powell – twórca ruchu skautowego – w książce napisanej ponad 100 lat temu (ale wciąż aktualnej) – Skauting dla chłopców. Wychodząc naprzeciw potrzebom ówczesnej młodzieży Baden-Powell stworzył całościową koncepcję rozwoju chłopca i wyznaczył 5 celów skautingu: rozwój fizyczny i zdrowie, kształcenie charakteru, rozwijanie zmysłu praktycznego, rozwijanie ducha służby oraz budowanie mocniejszej więzi z Bogiem. Spośród wymienionych celów, ostatni jest najważniejszy – po to przecież przyszliśmy na świat, aby zadbać o zbawienie swoje i innych – należy jednak pamiętać, że harcerstwo zmierza do wychowania ludzi pełnych i

wszechstronnych, dlatego też nie można dopuścić do pominięcia któregoś z aspektów.

Rozwój fizyczny i zdrowie to pierwszy i bardzo ważny cel skautingu. W dzisiejszych czasach bolączką wielu rodziców i lekarzy jest to, że młodzież i dzieci przesiadują godzinami przed komputerami, nie wychodząc z domu. Skauting natomiast w przeważającej części dzieje się na świeżym powietrzu – harcerze grają, jeżdżą, śpią (jeśli nie jest to zima) na dworze. Oprócz tego bardzo ważnym elementem życia harcerskiego jest aktywność fizyczna – większość gier, zadań, zabaw zawiera w sobie ćwiczenia fizyczne, bieganie, co także powoduje pozytywny wpływ na zdrowie i sprawność młodych ludzi. W harcerstwie przykładą się także dużą wagę do tego, aby wpoić prawidłowe nawyki chłopcom – podstawowe zasady higieny, odpowiednie zwyczaje żywieniowe, regularny tryb życia. To wszystko ma na celu sprawić, aby harcerz kipiał zdrowiem. Zdrowe ciało jest oznaką żywotności ducha.

Zmysł praktyczny jako cel skautingu możemy rozumieć w dwóch znaczeniach. Pierwszym z nich jest świadomość rzeczywistości życia i świata, bycie zdolnym do życia opartego na własnych siłach. Tak, aby harcerz umiał postawić namiot, osłonić się przed wiatrem, deszczem lub słońcem, rozpaść bezpieczne ognisko i przygotować na nim posiłek bez względu na pogodę, zorientować się w terenie za pomocą gwiazd. Chodzi tu więc o szkołę życia, jaką daje nam przyroda. Drugim ze znaczeń zmysłu praktycznego jest nauka konkretnych technik harcerskich, polegających na zręczności rąk i zaradności. Takimi są umiejętność wiązania węzłów, zbudowania pryczy, czy zaszcicia dziury w spodniach. Poprzez ćwiczenie zmysłu praktycznego chcemy w chłopcach wykształcić zdolność stawienia czoła światu, a byli zdolni do skutecznego działania dziś i jutro.

Kształcenie charakteru – Baden-Powell



mówił, że należy „być zdolnym kierować łodzią własnego życia”. Trzeba więc zatem umieć mocno trzymać drążek sterowy. A to wymaga charakteru – to jest odwagi, zdecydowania, energii, wytrwałości i silnej woli. Harcerstwo przyczynia się do tego, traktując poważnie nawet dwunastoletnich chłopców. Ufamy ich honorowi i danemu słowu. Powierzamy odpowiedzialne zadania, zachęcamy do wysiłku, walki z trudnościami, pokonania samego siebie. Punkt 8 Prawa Harcerskiego mówi, że nie wystarczy stawiać czoła przeciwnościom, ale trzeba to czynić z uśmiechem i śpiewem na ustach. Ten cel jest ważny także w kontekście dorosłego życia – odpowiednio wykształcony charakter pomaga potem zarówno w sytuacjach kryzysowych, jak i na co dzień.

Duch służby – jest przede wszystkim wielkim działem wytoczonym przeciwko wszechobecnemu egoizmowi. Już u małych chłopców (wilczków) często zaczyna się pojawiać postawa konsumpcyjna, nastawiona na zaspokajanie swoich własnych potrzeb. Baden-Powell w swoich ostatnich słowach jakie skierował do skautów, powiedział: „Najlepszym sposobem osiągnięcia szczęścia jest obdarzać nim innych wokół. Postarajcie się zostawić ten świat nieco lepszym niż go zastalście. A kiedy nadejdzie godzina śmierci, będziecie umierać szczęśliwi, wiedząc, że nie traciście na darmo czasu i że żyliście z całego serca”. Aby nauczyć służby, harcerstwo stosuje metodę małych kroków. Podstawowym obowiązkiem każdego harcerza jest codzienny dobry uczynek. Początkowo jest to gra, zabawa w pomaganie. Z czasem staje się wymogiem moralnym, niezbędnym dla równowagi życia.

Odkrycie Boga – jak wspominałem najważniejszy, choć często nie taki odkryty



POŚWIĘCENIE SZTANDARU III SZCZEPU JÓZEFOWSKIEGO IM. ŚW. MAKSYMILIANA

cel skautingu. Harcerstwo chce stworzyć chłopcu okazję i jak najlepsze warunki do odkrycia Boga. Życie na łonie przyrody pomaga w tym naprawdę, daje możliwość obserwowania dzieł przez Niego stworzonych. Piękno tej przyrody jest znakiem miłości Boga łatwo dostrzegalnym dla chłopca. Ważnym elementem realizacji tego celu jest modlitwa podczas różnych zajęć - Bóg jest pomiędzy nami. W czasie dnia obozowego obecne są: modlitwa poranna i wieczorna, modlitwa przed i po posiłku, Msza Święta. Poprzez modlitwę całej grupy obecność Boga jawi się jako coś oczywistego, co się akceptuje, poświęcając czas. Bóg może być także odkrywany poprzez życie z in-

nymi – przyjaźń, wspólne pokonywanie trudności, przestrzeganie prawa harcerskiego są okazjami do spotkania z Bogiem. Także niebagatelne znaczenie ma tu postać szefa (drużynowego) i przykład jaki daje swym postępowaniem, a także osoba duszpasterza, który będzie przewodnikiem harcerza na drodze życia. Tak więc harcerstwo ukazuje młodym sens życia. Tym sensem jest Chrystus.

Dzisiejsze czasy nie są czasami łatwymi. Stawiają młodych ludzi przed trudnymi wyborami, dużymi wyzwaniem, których pokonanie wymagać będzie odwagi, siły, wiary, umiejętności zrezygnowania z egoistycznej postawy i zaradności. Człowieka posiadającego te właśnie cechy

stara się uformować skautingu. Znam wielu harcerzy, którzy przeszli całą formację założoną przez Baden-Powella i mogą potwierdzić, że nierzadko można spotkać pośród nich osoby godne zaufania, umiające sobie poradzić w trudnych sytuacjach, pełne wiary, siły i otwarte na pomoc innym. Uważam, że harcerstwo jest lekiem na zepsucie dzisiejszego świata i dlatego też wszystkich Państwa do niego z całego serca zachęcam.

Wszystkich zainteresowanych dołączeniem do drużyny bądź gromady w naszej parafii prosimy o kontakt z Księdzem Proboszczem, Grzegorzem Bardskim lub Jakubem Siekierzyńskim (mail: jakub.siekierzynski@gmail.com)

TAM, GDZIE NIEBO STYKA SIĘ Z ZIEMIĄ

MARIUSZ KOPERSKI

Część III

Jest to jedna z tych prawd, która we mnie powoduje rozdwojenie. Kim jestem, a z drugiej strony - do czego zostałem powołany? Myślę za św. Atanazym, że Syn Boży stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Synem Bożym. O tym przypomina mi także Boże Narodzenie oraz to miejsce, w którym się obecnie znajduję.

Betlejem oznacza w języku hebrajskim „dom chleba”, a w arabskim „dom mięsa”. Znajduje się w Judei około 10 km od Jerozolimy na wysokości 777 m n.p.m. Mieszka w nim około 35 tysięcy mieszkańców z których 8 tysięcy to chrześcijanie różnych wyznań z przewagą katolików zwanych tutaj łacinnikami. Jesteśmy za murem poza który nie wchodzi Żydzi, dlatego też trudno ich zobaczyć w tym miejscu. Resztę ludności miasta stanowią muzułmanie. Wyrabia się tu różne pamiątki z drzewa oliwkowego, a sama miejscowość żyje dzięki turystyce.

Betlejem zwane jest także Miastem Dawidowym, ponieważ narodził się w nim król Dawid – największy władca Izraela i autor psalmów. (1 Sm 16, 4-13). W pobliżu miasta znajduje się też grób Racheli, żony Jakuba, która zmarła wydając na świat Beniamina. (por. Rdz 35, 19). Warto wiedzieć, że z pokolenia Beniamina będzie pochodził św. Paweł, co sam stwierdza w swoim liście do Filipian.

Bazylika Narodzenia Pańskiego przypomina średniowieczną fortecę. Ta z czasów cesarza Konstantyna (326 r. n.e.) została zniszczona przez pożary i powstania

Samarytan. Jej pozostałością są mozaiki pod posadzką świątyni, które można oglądać współcześnie. Przechodząc przez drewniane drzwi z 1227 r. n.e., trzeba się pochylić oddając pokłon małemu Jezusowi. Robimy to nieświadomie, często nie zastanawiając się nad tym. W przeciwnym razie, jeżeli się nie schylimy, to uderzymy głową o mur i zwyczajnie nie wejdziemy.

*uniżenie to nic innego jak pokora
stania się małym
z głową na plecaku
gwiazdką na dole
betlejemskiej ciszy
gdyż spojrzął na niskość
człowieka
Syna swego
tak często upadłego*

Bazylika z czasów cesarza Justyniana, którą oglądamy, to najstarsza zachowana budowla na Ziemi Świętej. Zdaję sobie z tego sprawę, gdy stoję przed „placem żłóbka”, patrząc na budowlę starszą niż państwo polskie. Zbieram w sobie wszystkie wigilie, święta, które do tej pory przeżywałem, pasterki, kolędy. W tym czasie, gdy jestem w Betlejem, trwa remont Bazyliki,



Drzwi wejściowe od środka



W tym miejscu z Maryi Dziewicy narodził się Jezus Chrystus



Chcesz wejść? Musisz się schylić

pierwszy od kilkuset lat. Dochodzę do wniosku że w dniu dzisiejszym mija dokładnie 117 miesięcy odkąd wypowiedziałem sakramentalne „tak”.

Pamiętam o tym i patrzę na miejsce żłóbka prowadząc tajemnice Bożego Narodzenia.



Tuż przed wejściem do Groty Narodzenia



Widok na Bazylikę Narodzenia

BIBLIOTEKA PANI WANDY BROMIŃSKIEJ - WSPOMNIENIE

KRYSZYNA ŁAWECKA

Moje wspomnienie pani Wandy zawsze łączy się z Biblioteką Parafialną. Była zakonnicą skrytką. Pracowała, ubierała się i żyła jak każdy z nas. Mieszkały we trzy na ul. Kempingowej w naszej parafii. Prawie codziennie spotykałyśmy się w naszym kościele. Za czasów ks. Władysława Msze św. były zawsze o 8.00 rano i wieczorem o 18.00 – zamówione. Mogłam być codziennie na Mszy św. niezależnie od pory roku.

Jak już plebania została zbudowana, a nasz pierwszy proboszcz i budowniczy, ks. prałat Władysław Walczewski zamieszkał w niej, pani Wanda zapragnęła stworzyć Bibliotekę Parafialną. Swego czasu pracowała w bibliotece w Karczewie, a ponadto kochała książki. Warto wspomnieć, że w dniu 14 października 2014 r. podczas obchodów Dnia Edukacji Narodowej skwer w centrum Karczewa otrzymał jej imię. Oficjalnie nazywa się Skwerem Wandy Bromińskiej.

Nie pamiętam dat pierwszego i drugiego otwarcia biblioteki dla czytelników. Natomiast wiem, że z niezależnych przyczyn obie próby się nie powiodły. Pani Wanda nie ustępowała i dotąd zabiegała, prosiła, i można to śmiało powiedzieć, męczyła wszystkich naokoło, aż zorganizowała trzecią grupę. W tym czasie ja otrzymałam propozycję pomocy, którą chętnie przyjął, ponieważ zorganizowałam własną bibliotekę liczącą około tysiąca egzemplarzy, a książki pożyczalam znajomym. Śp. pani Genowefa Augustyniak ze swoją szkolną koleżanką, panią Barbarą Korycką, zrobiły inwentaryzację książek i skatalogowały 750 książek. Pani Jolanta Łukomska i ja okładałyśmy książki w

folię, pomagała nam też pani Monczyńska.

W sobotę 9 października 1993 roku wszystkie panie przygotowały bibliotekę do otwarcia. Radość pani Wandy wręcz wylewała się na nas, już tego od tego dnia nazwałam ją Matką naszej Biblioteki Parafialnej. Gdy przyszło do uzgodnienia dyżurów, zaproponowałam, że mogę przychodzić w każdą niedzielę od 9.00 do 14.00. Propozycja została przyjęta. W niedzielę 10 października ksiądz prałat Władysław Walczewski ogłosił, że Biblioteka Parafialna na plebanii jest otwarta w każdą niedzielę zwykłą. Pani Wanda zaglądała do biblioteki zawsze z konkretnym pytaniem, oglądała półki z książkami lub zaglądała do katalogu. Za którymś razem usłyszałam, że urodziłam się bibliotekarką i że jest szczęśliwa, że nie musi już przychodzić na kontrolę do biblioteki, bo jest ona w dobrych rękach.

Pani Wanda Bromińska zmarła mając 90 lat. 13 lipca 2005 roku pochowaliśmy ją na miejscowym cmentarzu w Józefowie.

Matka Biblioteki Parafialnej cieszyła się nią dwanaście lat. W czasie odejścia pani Wandy do Pana w bibliotece było 2680 egzemplarzy książek. Teraz ja pamiętam o pani Wandzie w modlitwie i zapalam światło na jej grobie.

Proszę o modlitwę wszystkich, którzy jeszcze ją pamiętają, chociaż minęła 10. rocznica śmierci pani Wandy Bromińskiej.



grudniowe impresje...

IWONA ŚWIERKULA

Dwa światy

Mokra Wigilia

jeszcze z przemoczoną sierścią

jutro może się otrząsnie

dziś moknie

płyną jej ścieżki bez dachu nad głową

zabłocone od niewytartych butów

toną betlejemskie gwiazdy

pada deszcz wspomnień

płyną karpie greckie ryby i śledzie

bo nawet bez deszczu wigilie

bywają namoczone łzami

Niewidoczny świat

choć z innego świata

twarzą twarz tylko dla wybranych

bo tak naprawdę nie było Gwiazdy
Betlejemskiej

tylko płynął anioł

a teraz często szepce

dobrymi natchnieniami

i schyla łebki świec

w pokłonie trzech króli

zasłona dzieli

my w dusznym mieszkaniu

drzwi zamknięte

przez okno modlitwy wyglądam

wszystko niewyraźne

jakby ktoś potarł gumką

a oni spadają w chmury

jak narciarze

wybiegają ze słońca

w aureolach i jeszcze nie zgaśli

kartkują sny

mozaikowe zapiski nocy

przy lampie dzieciństwa

która oby nigdy nie zgasła

LATA DZIECIĘCE ŚW. MAKSYMILIANA

KRYSTYNA ŁAWECKA

Urodził się w Zduńskiej Woli 8 stycznia 1894 roku jako drugi syn Juliusza i Marianny. Według kalendarza zaboru carskiego był to dzień 27 grudnia 1893 roku. Był ochrzczony w tym samym dniu (w poniedziałek), w którym się urodził, o godzinie czwartej po południu w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Zduńskiej Woli. Musimy pamiętać, że w tamtych latach, ludzie nie zwlekali z chrzczeniem dziecka tak długo jak obecnie. Katolicy wierzyli również, że chrzest ożywia dziecko łaską uświęcającą od samego początku życia. Rodzicami chrzestnymi zostali Leopold Lange i Anna Dąbrowska. Ochrzczony noworodek otrzymał imię Rajmund.

Państwo Kolbowie mieli pięciu synów. Jedynie trzech z nich dożyło dorosłości. O samym ojcu Juliuszu oraz pozostałych braciach, którzy zmarli w dzieciństwie wiemy niewiele. Warto dodać, że w procesie kanonizacyjnym św. Maksymiliana generalny promotor wiary (znany bardziej jako „advokat diabła”) uważał, że rodzice świętego świecili przykładem życia chrześcijańskiego. Jest to nobilitacja, która rzadko się pojawia pod piórem wspomnianego urzędnika watykańskiego.

Rodzice trudnili się chałupniczo tkactwem. Nie zapewniało im to utrzymania. W pewnym momencie ich życie zmieniło się w bardzo ciężką i niespokojną wędrówkę przez różne miasta i wsie. Nie mogli wytrzymać nawet w Łodzi – mieście, mogłoby by się „wydawać” wielkich perspektyw. Zamieszkali tam przy ulicy Piotrkowskiej w parafii Świętego Krzyża. W tej parafii został ochrzczony trzeci ich synek, który urodził się 29 stycznia 1896 roku. Na cześć opiekuna świętej rodziny nadali mu imię Józef. Ostatecznie przenieśli się do Pabianic. To w tym mieście ostatecznie osiadła rodzina. Tutaj rozegrał się ich ostatni etap życia rodzinnego.

Jaki był Rajmund Kolbe? Słyszymy o nim różne opinie. Jedne głoszą, że był dzieckiem rozbrykanym, bardzo żywym, niezależnym, wręcz trochę łobuzowatym. Inne, że był raczej skupiony i już we wczesnym dzieciństwie potrafił spędzić długi czas na modlitwie przed figurką Maryi przy domowym ołtarzyku. Jednak zdaniem rodziny nie on miał być księdzem. Po latach tak zeznała ciocia i matka chrzestna świętego Maksymiliana: „Rajmund był ładnym chłopcem i rodzice bardzo go kochali. Jednak całą ich nadzieję był Franuś. Spodziewali się, że w przyszłości zostanie księdzem”. Jednak jak wiemy Franciszek nie wytrzymał w zakonie. Czuł w sobie powołanie, ale na żołnierza. Walczył w I i II wojnie światowej. Aresztowany przez Niemców został zesłany do obozu koncentracyjnego, gdzie miał podzielić los młodszego brata.

Tylko dwa lata Maksymiliana Kolbe mieszkał w Zduńskiej Woli, w domu przy ul. Browarnej 9, który rodzice wynajęli tuż po ślubie. Wszyscy mieszkali w jednej izbie. Bardzo ważnym miejscem był po-

koik rodziców, w którym znajdował się ołtarz z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. Na ołtarzyku stał krzyżyk oraz posążki aniołów i lichtarze ze świecami. Przed ołtarzykiem w środy, soboty, niedziele i uroczystości Matki Boskiej świeciła się lampka olejna.

Jak już wspomniałam ważnym elementem życia codziennego państwa Kolbe była pobożność. Jej wyrazem było wstąpienie w pierwszym roku małżeństwa do Trzeciego Zakonu Franciszkanów. Nie chcieli być bogaci i mimo częstych zmian miejsca zamieszkania, akceptowali swoją biedę. Uwaga Marianny i Juliusza była zwrócona przede wszystkim na dobre wychowanie synów. To było powodem ich częstych zmian zamieszkania. Dla wielu, Łódź, wspomniana Ziemia Obiecana, była miejscem finansowych możliwości. Jednak dla rodziców przyszłego świętego była bardziej miejscem, w którym można było pójść na zatracenie. Wspomina Anna Galert, siostra Juliusza: „Z Łodzi wyjechali, by, jak mówił mi Juliusz, chłopcy się tam nie zepsuli”.

Dom Kolbów prześląknięty był duchem katolicyzmu i patriotyzmu. Jako członkowie Trzeciego Zakonu św. Franciszka państwo Kolbe wychowywali dzieci w posłuszeństwie i pobożności, a także w umiłowaniu Boga i Ojczyzny, która ciągle była w niewoli. Julian Kolbe był organizatorem spotkań religijno-patriotycznych, a swoim przykładem uczył synów nie tylko patriotyzmu, lecz przede wszystkim pobożności.

Synowie bawili się najczęściej w rycerzy i improwizowane zabawy wojenne. Roztropna pani Marianna musiała hamować ich różnorodne zapędy patriotyczne. Wiemy, że pierwsze nauki wszyscy synowie pobierali w domu. Po pewnym czasie Rajmund zaczął przejawiać niezwykle zainteresowanie językiem łacińskim. Pewnego razu został wysłany do apteki, gdzie złożył zamówienie na leki, wypowiadając ich nazwy w języku łacińskim. Ten fakt tak zdumiał miejscowego aptekarza, że po pewnym czasie zaczął pomagać w nauce młodemu Rajmundowi. Widział w nim wielkie zdolności umysłowe i chciał mu pomóc ukończyć gimnazjum.

W niniejszym tekście nie możemy zapomnieć o najważniejszej osobie w życiu św. Maksymiliana Kolbego – o Maryi. Wspomniany rozdział na temat zachowania młodego Rajmunda wynikał z tego, że ten sam chłopiec był widziany przed i po doświadczeniu szczególnej obecności Niepokalanej w jego życiu. Jest to fakt, na który wątpliwym okiem spoglądają bardziej racjonalnie usposobione dusze. Jednak dla nas rycerzy, jest to fakt kluczowy, niemal fundamentalny. Podczas widzenia w kościele parafialnym świętego Mateusza w Pabianicach Maksymilian doświadczył widzenia Matki Bożej, które tak opisał swojej matce: „Matka Boża pokazała mi się, trzymając dwie korony, jedną białą, a drugą czerwoną. Spytała, czy chcę je mieć: biała miała oznaczać, że wytrwam w czystości, a czerwona, że będę męczennikiem. Odpowiedziałem, że chcę. Wówczas Matka Boża mile na mnie spojrzała i znikła”.

Nie wiemy dokładnie kiedy to widzenie miało miejsce. Według relacji matki, w okresie Pierwszej Komunii Świętej. To mistyczne doświadczenie jest wydarzeniem, bez którego nie byłoby Rycerstwa Niepokalanej, Niepokalanowa, Rycerza Niepokalanej oraz kanonizacji. Jesteśmy dumni że naszego Świętego Patrona sama Niepokalana Maryja wybrała sobie jako narzędzie, Podziwiam Maksymiliana za to, że potrafił tę wspaniałą chrześcijańską tajemnicę wiary do końca umiejętnie łączyć z codziennością. Nawet obozową.

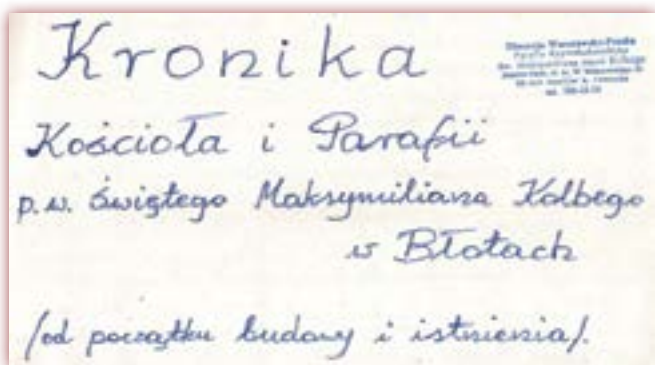
Dom urodzenia Św. Maksymiliana - Zduńska Wola



Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny - Zduńska Wola (miejsce chrztu)

KRONIKA KOŚCIOŁA I PARAFII

PW. ŚWIĘTEGO MAKSYMILIANA KOLBEGO W BŁOTACH



(OD POCZĄTKU BUDOWY I ISTNIENIA)
CZĘŚĆ X

ROK PAŃSKI - 1985:

Prace budowlane: porobiono spady wody na kościele, ocieplono boczne nawy, kaplicę i zakrystię keramzytem, blacharze okładają blachą mury i spady do wody; cieśle przygotowują kopułę do ocieplenia wełną mineralną i zabezpieczają papą oraz szalują gzymsy kopuły. Wielce w pracach budowlanych pomaga nam sąsiad p. Olczak.

W związku z robotami ksiądz rektor ogłosił: zmuszony jestem w związku z kłopotami finansowymi od 1-soboty lipca rozpocząć dodatkowe odwiedziny, aby kontynuować prace budowlane. Ofiary będą przeznaczone na budowę.

Dzięki zrozumieniu parafian murarze mogli rozpocząć budowę skrzydła domu katechetycznego. Zmienili się murarze i obecnie muruje p. Zbyszek Trzciński – parafianin.

Tradycyjnie już dnia 16 sierpnia powitaliśmy Pielgrzymów Praskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę i podjęliśmy ich obiadem: ks. rektor księży i służby porządkowe na plebanii, zaś parafianie pielgrzymów na placu przy kościele. Wśród pielgrzymów obecny był ks. biskup Zbigniew Kraszewski.

W niedzielę 18 sierpnia odbyła się Uroczystość odpustowa ku czci św. Maksymiliana Patrona Parafii. Mszę świętą odprawił ks. Zbigniew Gaszkowski – proboszcz z Józefowa, kazanie wygłosił ks. Henryk Hepst – pallotyn z Otwocka, procesję prowadził ks. kanonik Edward Żmijewski z Kurii Warszawskiej.

24 sierpnia w wolną sobotę* wyjechaliśmy w pielgrzymce do grobu księdza Jerzego Popiełuszki w Warszawie na Żoliborzu w liczbie ok. 120 osób. Pielgrzymce przewodniczył ks. Władysław Walczewski.

Prace budowlane: murowanie domu katechetycznego i tynkowanie kopuły kościoła, ocieplanie kopuły wełną mineralną, wstawiamy następne okna pod kopułą w k-le (są one bardzo duże).

Ukończono budowę domu katechetycznego i kryjemy blachą cynkową plebanię oraz dom katechetyczny.

16 listopada w wolną sobotę 49 osób autokarem pojechało w Pielgrzymce do Częstochowy, przeważali chórzyści. Pielgrzymce przewodniczył ks. Władysław i p. Gabriel – organista.

Co kwartał odbywa się kiermasz książki religijnej w kościele organizowany przez panie – parafianki.

Z polecenia Kurii Metropolitalnej liczyliśmy ludzi na Mszach św. w Uroczystość Chrystusa Króla: obecnych na Mszach godz. 9 i 11:00: 629 osób; u Komunii 89 osób.

Tradycyjnie w listopadzie ks. rektor kościoła naszego rozniósł opłatki wigilijne po domach. Ofiary złożone przeznaczył na budowę kościoła (szczeg. na dług budowy).

Przed Świętami Bożego Narodzenia odbyły się rekolekcje adwentowe. Nauki głosił ks. rektor, a XX goście – spowiadali. W Święta Bożego Narodzenia w I dzień ludzi mniej, w II dzień ludzi bardzo dużo.

Pani Ewa Perz nauczycielka z Falenicy przygotowała w okresie Bożego Narodzenia Jasełka. Brały udział najmniejsze dzieci. Wypadły wspaniale i powtarzano je trzykrotnie.

W Sylwestra o godz. 18:00 odprawiono Mszę świętą i nabożeństwo dziękczynne. Za ogrom prac wykonanych szczerze dziękowaliśmy Panu Bogu i ludziom. Wielkie uznanie dla księdza rektora i dla ludzi za cały trud.

* – w okresie PRL obowiązywał 6-dniowy tydzień pracy; praca w soboty była stopniowo znoszona od lat 70-tych. Z czasem wolnych sobót było coraz więcej, pod koniec lat 80-tych pracę w soboty zniesiono niemal całkowicie.

SKUTECZNOŚĆ MODLITWY

OLAFTUPIK

Po raz kolejny spotkaliśmy się z o. Włodzimierzem Zatorskim OSB. Tym razem staraliśmy się pogłębić rozumienie życia modlitwą w ujęciu Katechizmu Kościoła Katolickiego.

W Katechizmie w rozdziale o modlitwie (punkt 3. art. 2) natrafiamy na tytuł: Synowska Ufność. Po „walce modlitwy” ojciec Zatorski podjął zagadnienie modlitwy

PROBLEM MODLITWY NIEWYSŁUCHANEJ

Pytania o przyczynę bezowocności modlitwy to często podejmowany problem. Wiele osób w rozmowach z ojcem Włodzimierzem skarży się, że ich modlitwy nie zostały wysłuchane. Problem ten pokazuje zupełnie głębsze zagadnienie. Jest nim obraz Boga, jaki każdy człowiek nosi w sercu. Przykładem niewłaściwego obrazu Boga – rozumianego jako adresata modlitw – jest przypowieść o faryzeuszu i celniku (Łk 18, 9-14). Żydowski dostojnik traktuje swoją modlitwę jako poszukiwanie poklasku i potwierdzenie, że jest dobry. Jest to bardzo silna potrzeba zauważa ojciec Włodzimierz. Skrajnym przykładem realizacji potrzeby akceptacji są jego zdaniem sekty. Niewłaściwy obraz Boga prowadzi do budowania fałszywej relacji, w której nasze ukierunkowanie na Niego jest nieautentyczne. Z kolei karykatura Boga jako surowego i mściciela, sędziego, urzędnika, czy też „dobrego wujka” sprawia, że ostatecznie nie prosimy o odpowiednie dobre dla nas i dla bliźnich.

DUCH WOLNOŚCI BOGA

Szybko zapominamy, że w modlitwie nie chodzi o poszukiwanie naszych spraw, a o odczytanie woli Bożej względem naszego życia. Nie potrafimy się modlić jak należy. Będąc zniewoleni naszymi wyobrażeniami, zamykamy się na łaskę i Bóg nie może działać w naszym życiu. Bardzo dokładnie obrazuje to przypowieść o bogatym młodzieńcu (Mk 10, 17-22). Gdy zwrócił się do Jezusa: „Nauczycielu dobry” Pan nauczył go, że dobry jest tylko Bóg. Ta scena odkrywająca szczególną pedagogię Bożą, uświadamia nas o tym, że modlitwa jest szkołą odkrywania tego, co jest naprawdę dobre. Ojciec pedagogicznie rozmawia z nami i o ile się na Niego otwieramy, odsłania nam, co jest dla nas naprawdę dobre. Jednak nie potrafimy się modlić, bo bardzo często nasze serca są podzielone, przepełnione zdradą i oczekiwaniem niemożliwego. Modlitwa jest spotkaniem ku życiu, wychowuje nas. Jeżeli wejdziemy w pragnienia Bożego Ducha, jeżeli będziemy za nimi podążać, to zostaniemy wysłuchani. Życie duchowe jest życiem w Duchu Świętym.

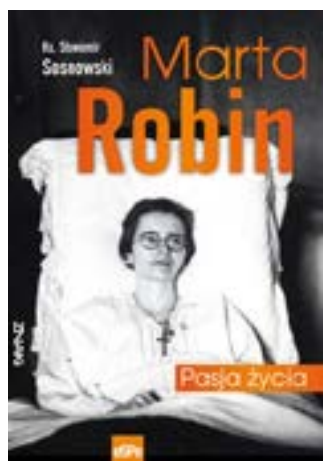


MODLITWA NIEWYSŁUCHANA

Po ludzku patrząc, klasycznym przykładem modlitwy niewysłuchanej jest scena w Ogrójcu. Jezus prosząc o oddalenie kielicha, po ludzku chce uniknąć cierpienia, jednak wybiera całkowite podporządkowanie woli Ojca. Co interesujące, zakonnik, zwraca naszą uwagę na jeszcze inną sprawę. W kulturze popularnej, w filmach takich jak „Pasja” Mela Gibsona, Pan Jezus jest przedstawiony jako heros cierpienia. Tymczasem Jezus zostaje starty za nasze grzechy jako bluźnierca. Przez wielu, dla naszego zbawienia, Jezus jest do dnia dzisiejszego przeklęty. Musimy pamiętać, że dla Żydów i muzułmanów krzyż jest wielką hańbą i czymś, czym się brzydzą. Jednak to Jego uniżenie zostało wynagrodzone zmartwychwstaniem. Ten przykład poucza nas, że wysłuchana modlitwa to taka, która jest z Chrystusem. Dlatego musi być ona połączona z pokorą i czułością. To wszystko pokazuje nam, że nie można się tego nauczyć, jedynie z technicznego punktu widzenia. To tak samo jak nie można się nauczyć technicznie kogoś kochać, czy z kimś się przyjaźnić. Dobra modlitwa będzie zawsze połączona z przemianą serca, modlącego się. Odpowiedź Pana Boga znajduje się w tym, że człowiek wkracza na drogę zmiany myślenia, czyli nawrócenia. Ojciec Włodzimierz przypomina również, że w modlitwie najważniejszy jest Dawca. To co otrzymamy przy okazji, jest jedynie dodatkiem. Największym jednak darem jest żywa relacja z Dawcą życia wiecznego, czyli objawiającym się człowiekowi Bogiem.

WYTRWAĆ W MIŁOŚCI

Święty Paweł w Liście do Tesaloniczan wzywa wszystkich wierznych: „Nieustannie się módlcie” (1 Tes 5, 17). Co to oznacza dla nas osób żyjących w świecie, pracujących, ciągle rozkojarzonych, poranionych, grzesznych? Ojciec Zatorski uświadamia nam, że św. Benedykt w Regule dokładnie opisuje, co kiedy należy wykonywać, jednak nie mówi nic na temat tego, kiedy dokładnie trzeba się modlić. Zdaniem ojca Włodzimierza, modlitwa nie jest jedyną z licznych praktyką do wypełnienia. Inaczej patrząc, wszystko powinno być przepełnione modlitwą. Święty Benedykt mawiał: „Módl się, aby On do końca to doprowadził”. Dlatego, żeby się modlić, nie musimy oddalać się do jakiegoś specjalnego miejsca. Modlitwa jest raczej wezwaniem do pewnej postawy w życiu. Jest przyłgnięciem i przemodelowaniem naszego doczesnego myślenia. Nie można również zapomnieć, że ze względu na naszą nieprawość oraz upadłą naturę modlitwa jest koniecznością. Święty Paweł uświadamia nam to bardzo dobitnie w Liście do Rzymian (Rz 7, 7-12). Modlitwa i życie chrześcijanina muszą być czymś jednym. Brak takiej harmonii między nimi łączy się z jakimś wewnętrznym zakłamaniem. To pomieszanie sprawia, że modlitwa staje się nieprawdziwa. Dlatego wytrwanie w miłości łączy się ściśle ofiarą i trwaniem na modlitwie. Modlić się nieustannie może ten, kto łączy wszystkie czyny z modlitwą.



Recenzja książki:
Ks. Sławomir Sosnowski,
Marta Robin. Pasja życia,
Wyd. eSpe, Kraków 2014.

W listopadzie 2014 roku Papież Franciszek wydał dekret o heroiczności cnót Marty Robin. Była to prosta kobieta pochodząca z chłopskiej rodziny. Żyła we Francji w latach 1902-1981. Od szesnastego roku życia bardzo chorowała. Przez ponad pięćdziesiąt lat swego życia była przykuta do łóżka i

nie przyjmowała żadnych pokarmów prócz cotygodniowej Komunii Świętej. W trzydziestym siódmym roku życia straciła wzrok i później żyła w ciemności, gdyż każdy promień światła sprawiał jej ból. Można się zastanawiać, jakim wzorem może być dla dzisiejszego człowieka taka cierpiąca kobieta, która całe życie spędziła w swojej małej miejscowości. Tym bardziej nieoczywiste może być łączenie jej postaci ze zbliżającymi się świętami Bożego Narodzenia. Paradoksalnie jednak właśnie w tej niepozorności i biedzie jej życia objawiła się wielkość Bożej Miłości, która przemieniła po ludzku „przegrana” kobietę w jedną z najbardziej fascynujących postaci XX wieku, którą odwiedziło ponad 100 tysięcy (!) osób w poszukiwaniu otuchy, rady i modlitewnego wsparcia.

Fenomen Marty próbuje wyjaśnić ks. Sławomir Sosnowski w swojej książce Marta Robin. Pasja życia. Przedstawia on duchowy portret Marty Robin i wskazuje, że momentem przełomowym dla Marty było przyjęcie swojego życia jako Bożego daru. Pisz o tym następująco: Bóg nas powołał do istnienia w konkretnym momencie historii, w konkretnym miejscu. (...) Naszym zadaniem jest poznać i zaakceptować ten kontekst – epokę, korzenie, rodzinę, wychowanie – jako część Bożego planu wobec nas, i pytać, jak w naszej historii ujawnia się łaska Boża, która prowadzi i przygotowuje do dojrzałego, odpowiedzialnego życia. Marta zaczyna rozumieć, że wiara polega na odkrywaniu Bożego prowadzenia i gotowości wypełniania woli Bożej. Próbą wiary zaś jest niedostrzeganie tych znaków Bożego działania i brak zrozumienia swojego życia. Marta swoim życiem pokazuje jak zachować wtedy wierność, jak żyć z niezrozumieniem tego, co nas spotyka i jak oddać Bogu nasze lęki, które nie chcą od nas odejść.

Czas Adwentu jest dobrym czasem na poznanie Marty. Święta Bożego Narodzenia to święto przyjęcia życia, naszego Betlejem. Ono jest darem i poznając je, odkrywamy jaką misję mamy do wypełnienia. Może kolejny raz prosimy brzemienną Maryję, bo ciągle nie jesteśmy do niej gotowi, albo narzekamy, że gdyby mąż był inny, albo matka mniej ingerująca to bylibyśmy szczęśliwsi. Nie, Marta uczy, że trzeba się odważyć i naprawdę przyjmując swoje życie jako Boży dar. Wtedy wszystko nabierze sensu. Trzeba pozwolić Bogu narodzić się w swoim Betlejem. Ono nie jest przypadkowe.

Urszula Malewicz

LIRYCZNIE O BOŻYM NARODZENIU MONIKA SEREDYN

*Dlaczego jest święto Bożego Narodzenia?
 Dlaczego wpatrujemy się w gwiazdę na niebie?
 Dlaczego śpiewamy kolędy?
 Dlatego, żeby się nauczyć miłości do Pana Jezusa.
 Dlatego, żeby podawać sobie ręce.
 Dlatego, żeby uśmiechać się do siebie.
 Dlatego, żeby sobie przebaczać*
 ks. Jan Twardowski

Czy udaje się nam obronić najgłębsze treści Bożego Narodzenia w świecie konsumpcyjnego stylu życia? Dlaczego kierunek świąt zaczyna wznaczać komercja?

Zauważamy, że czas oczekiwania na najradośniejsze święta znacznie się skrócił. Już na początku listopada sklepy ozdobione są świątecznymi lampkami, słychać dźwięki kolęd a wszechobecne reklamy przypominają nam o kupnie prezentów. Bardzo ważne jest w tym całym zgiełku uświadomienie sobie, że Boże Narodzenie to dotknięcie Tajemnicy Wcielenia. W tej tajemnicy znajduje się moc człowieczeństwa. Moc, która promieniuje na to wszystko, co jest ludzkie. Boże Narodzenie jest w sposób szczególny świętem rodziny, ponieważ Bóg rodząc się w ludzkiej rodzinie, wybrał ją jako pierwszą wspólnotę uświęconą Jego miłością – głosił św. Jan Paweł II.

Poezja księdza Jana Twardowskiego przypomina nam o najważniejszym przesłaniu świąt, które budzą w człowieku nadzieję, uczą miłości i przebaczenia. To sprawia, że stajemy się lepsi. – Gdyby nie Boże Narodzenie człowiek czułby się oszukany. Nie może bowiem wystarczyć sam sobie. Zawsze tęskni za kimś większym od siebie – wyjaśniał poeta

*Gdybyśmy sami sobie
 Ciebie wymyślili (...)
 spełniałbyś po kolei nasze życzenia
 urodziłbyś się nie w Betlejem ale w Mądralinie
 i dopiero byłbyś naprawdę niemożliwy.*

Kapłan – poeta w swojej poezji unika „lukrowanego” mówienia o Betlejem z choinką, śniegiem, Mikołajem i prezentami. Podkreśla natomiast, że są to święta miłości Pana Boga do człowieka, który ofiarował swojego Syna na zbawienie świata. Przeżywanie Bożego Narodzenia polega na byciu w pełni człowiekiem, przez którego Jezus przyszedł na świat.

*„(...) to właśnie tego wieczoru
 Zło ze wstydu umiera,
 Widząc jak silna i piękna
 jest miłość, gdy pięści rozwiera (...)*
 Emilia Waśniowska

Pragnę Państwu złożyć życzenia świąteczne. Niech Pan Jezus narodzi się w naszych sercach przez dobroć i przebaczenie, przez serce okazane innym nie tylko od święta. Swój artykuł pragnę zakończyć słowami wiersza księdza Jana Twardowskiego:

*Pomódlmy się w Noc Betlejemską,
 w Noc Szczęśliwego Rozwiązania,
 by wszystko się nam rozplątało,
 węzły, konflikty, powikłania.*

*Oby się wszystkie trudne sprawy
 porozkręcały jak supelki,
 własne ambicje i urazy
 zaczęły śmieszyć jak kukielki.*

*Oby w nas paskudne jędze
 pozamieniały się w owieczki,
 a w oczach mądre łzy stanęły
 jak na choince barwnej świeczki.*

*Niech anioł podrze każdy dramat
 aż do rozdziału ostatniego,
 i niech nastraszy każdy smutek,
 tak jak goryle niemądrego.*



KALENDARIUM LITURGICZNE

4 grudnia - św. Barbary, dziewicy i męczennicy

Św. Barbara poniosła męczeństwo w Nikodemii na przełomie III i IV wieku. Jest patronką górników oraz patronką dobrej śmierci.

8 grudnia - Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny

Maryja została wybrana od wieków przez Boga na Matkę Jego Syna i zachowana od wszelkiej zmyły grzechu oraz obdarzona pełnią łaski. Uroczystość tę obchodzono na Wschodzie już w VIII wieku, w Polsce przyjęła się w XIV wieku. Prawda o Niepokalanym Poczęciu Maryi jest dogmatem wiary. Ogłosił go uroczystie 8 grudnia 1854 r. bullą *Ineffabilis Deus* papież Pius IX w bazylice św. Piotra w Rzymie w obecności 54 kardynałów i 140 arcybiskupów i biskupów.

14 grudnia - św. Jana od Krzyża, prezbitera i doktora Kościoła

Urodził się koło Avili w Hiszpanii w roku 1542 r. W wieku 20 lat wstąpił do Zakonu Karmelitów. Wraz ze św. Teresą od Jezusa zreformował zakon. Głosił konieczność całkowitego ogołocenia wewnętrznego, aby dojść do pełni zjednoczenia z Bogiem. Jest również znany ze swych dzieł literackich. Jego poezja, jak i rozważania nad wzrostem duszy są uważane za szczyt dzieł mistycznych. Zmarł w Ubedzie w 1591 r. W 1926 został uznany za Doktora Kościoła przez papieża Piusa XI.

24 grudnia - Wigilia Bożego Narodzenia

Wieczera postna z dwunastoma daniami, rozpoczynająca się wraz z pojawieniem się pierwszej gwiazdy na niebie. Wieczernię rozpoczyna gospodarz, czytając fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa i dzieli się opłatkiem z domownikami, składając życzenia. W Wigilii uczestniczą wszyscy domownicy. Dla niespodziewanego gościa pozostawia się wolne nakrycie. Ludowym zwyczajem pod obrus albo pod stół kładzie się siano lub słomę

na pamiątkę narodzin Jezusa w stajni betlejemskiej.

25 grudnia - Uroczystość Bożego Narodzenia

Jest to święto chrześcijańskie wprowadzone w starożytności dla upamiętnienia tajemnicy narodzenia Jezusa Chrystusa, Zbawiciela człowieka i świata. Uroczystość przypada na dzień 25 grudnia, łączona jest z zimowym przesileniem dnia z nocą. Uroczystość tę poprzedza Adwent czas radosnego oczekiwania na narodziny Zbawiciela. Święto zostało wprowadzone dopiero w IV wieku, w Rzymie. Pięknym, polskim zwyczajem jest Msza św. pasterska, tzw. Pasterka odprowadzana o północy z 24 na 25 grudnia.

26 grudnia - św. Szczepana, męczennika

Był on jednym z siedmiu pomocników Apostołów w Kościele jerozolimskim. Według Dziejów Apostolskich „pełen łaski i mocy Ducha Świętego” głosił Dobrą Nowinę z mądrością, której nikt nie mógł się przeciwstawić. Został ukamienowany za wiarę w Chrystusa. Kult Świętego sięga IV wieku. Jednym ze zwyczajów związanych z tym świętem jest obsypywanie znajomych, czasem kapłana, poświęconym w kościele owsem – symbol kamienowania św. Szczepana.

27 grudnia - św. Jana, Apostoła i Ewangelisty

Umiłowany uczeń Jezusa. Był świadkiem przemienienia Pańskiego i konania w Ogrodzie Oliwnym. Pan Jezus umierając na krzyżu, oddał Janowi w opiekę swoją Matkę. Św. Jan jest autorem trzech Listów Apostolskich, Apokalipsy i Ewangelii. W ikonografii chrześcijańskiej symbolem św. Jana jest orzeł.

28 grudnia - Świętych Młodzianków, męczenników

Od połowy VI wieku Kościół obchodzi w okresie Narodzenia Pańskiego pamiątkę śmierci dzieci betlejemskich, które zostały zamordowane na rozkaz króla Heroda.

Niedziela Świętej Rodziny

Na stałe do liturgii wprowadzono je za pontyfikatu papieża Leona XIII, który wydał dekret aprobujący „kult czci zwrócony ku Rodzinie Świętej”. Leon XIII w swoich pismach niejednokrotnie zachęcał do naśladowania Najświętszej Rodziny. Wskazywał też na dobrodziejstwa, jakich można oczekiwać dzięki pobożności i związkom ze Świętą Rodziną: postęp w miłosierdziu, świętość obyczajów, atmosfera pobożności. Leon XIII był też pierwszym, który wskazał na małżeństwo jako miejsce uświęcenia. Papież Benedykt XV rozszerzył święto Świętej Rodziny na cały Kościół.

6 stycznia - Uroczystość Objawienia Pańskiego

Uroczystość należy do pierwszych, które uświęcił Kościół. Na Wschodzie pierwsze jej ślady spotykamy już w III w. W Trzech Magach pierwotny Kościół widzi siebie, świat pogański, całą rodzinę ludzką, wśród której zjawił się Chrystus, a która w swoich przedstawicielach przychodzi z krańców świata złożyć Mu pokłon. Od XV/XVI w. w kościołach poświęca się dziś kadzidło i kredę. Kredą oznaczamy drzwi na znak, że w naszym mieszkaniu przyjeśliśmy Wcielonego Syna Bożego. Piszemy na drzwiach litery K+M+B, które mają oznaczać imiona Mędrców lub też mogą być pierwszymi literami łacińskiego zdania: (Niech) Chrystus mieszkanie błogosławi - po łacinie: Christus mansionem benedicat

Chrzest Pański

W niedzielę po uroczystości Objawienia Pańskiego przypada święto Chrztu Pana Jezusa. Teksty modlitw związane ze świętem Chrztu podkreślają przy tym związek tego święta z uroczystością Epifanii, czyli Objawienia Pańskiego. Chrystus już jako dorosły, 30-letni mężczyzna, przychodzi nad brzeg Jordanu, by z rąk Jana Chrzciciela, swojego Poprzednika, przyjąć chrzest. Chociaż sam nie miał grzechu, nie odsunął się od grzesznych ludzi: wraz z nimi wstąpił w wody Jordanu, by dostąpić oczyszczenia. W ten sposób uświęcił wodę.



FRAGMENT KONFERENCJI ŚW. MAKSYMILIANA

KIM JESTEŚ, O NIEPOKALANE POCZĘCIE?

Nie Bogiem, bo Ten zaczęcia nie ma, ani aniołem stworzonym bezpośrednio z niczego; nie Adamem ulepionym z mułu ziemi, nie Ewą wziętą z Adama, ani też wcielonym Słowem, które od wieków już istniało i raczej poczęte niż poczęciem jest. Dzieci Ewy przed poczęciem nie istniały, więc bardziej poczęciem nazywać się mogą, lecz i od nich wszystkich Ty się różnisz, bo są to poczęcia pokalane grzechem pierworodnym, a Tyś jedna jedyna Poczęcie Niepokalane.

[...] Ojciec rodzi Syna, a Duch od Ojca i Syna pochodzi. W tych kilku słowach mieści się tajemnica życia Trójcy Przenajświętszej i wszystkich doskonałości w stworzeniach, które nie są niczym innym jak echem różnorodnym, hymnem pochwalnym w różnobarwnych tonach tej pierwszej najpiękniejszej tajemnicy.

Słowa wzięte ze słownika stworzeń niech nam posłużą, bo innych nie mamy, choć zawsze pamiętać musimy, że to bardzo niedoskonałe słowa.

[...] We wszechświecie spotykamy wszędzie akcję i reakcję równą tej akcji, lecz przeciwną, wyjście i powrót, oddalenie się i zbliżenie, podział i zjednoczenie. A podział jest zawsze dla zjednoczenia, które jest twórcze. Nic to innego jak obraz Trójcy Przenajświętszej w działalności stworzeń. Zjednoczenie to miłość, miłość twórcza. I nie inaczej postępuje działalność Boga na zewnątrz; Bóg stwarza wszechświat – to jakby oddzielenie. Stworzenia zaś prawem naturalnym danym im przez Boga doskonałą się, do tego Boga upodabniają, do Niego powracają, a stworzenia rozumne świadomie miłują i tą miłością coraz bardziej z Nim się jednoczą, do Niego powracają. Stworzeniem zaś całkowicie pełnym tej miłości, boskości – to Niepokalana bez wszelkiej zmyły grzechu, która w niczym nie odchyliła się od Bożej woli. W niewysłowny sposób zjednoczona z Świętym Duchem jako Jego Oblubienica, ale w znaczeniu bez porównania doskonalszym, niż to słowo w stworzeniach wyrażać może.

Jakie jest to zjednoczenie? Jest ono nasamprzód wewnętrzne, zjednoczeniem Jej istoty z istotą Ducha Przenajświętszego. Duch Przenajświętszy w Niej mieszka, w Niej żyje i to od pierwszej chwili Jej istnienia, zawsze i na wieki.

[...] W zjednoczeniu Ducha Świętego z Nią, nie tylko miłość łączy te dwie Istoty, ale jedna z nich – to cała miłość Trójcy Przenajświętszej, a druga – to cała miłość stworzenia, i tak w tym zjednoczeniu łączy się niebo z ziemią, całe niebo z całą ziemią, cała Miłość Odwieczna z całą miłością stworzoną, to miłości szczyt.

/o. Maksymilian Maria Kolbe, Niepokalanów, 17 II 1941, w dzień aresztowania/

*O Maryjo, bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uiekamy
i za wszystkimi, którzy się do Ciebie nie uiekają,
a zwłaszcza za nieprzyjaciółmi Kościoła Świętego i poleconymi Tobie.*

ROK MIŁOSIERDZIA BOŻEGO



Niech ufa dusza wszelka w Męce Pana,
niech ma w miłosierdziu nadzieję.
Bóg nikomu miłosierdzia swego nie odmówi.
Niebo i ziemia może się odmienić,
ale nie wyczerpie się miłosierdzie Boże.
(Dz 72)